

Rozmowa o przewrocie majowym w 1926 r. z prof. Andrzejem Chwalbą, historykiem **str. 2**



FOT. WIKIPEDIA

Zdemaskowani masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny – str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Czwartek
14.05.2026

Nr 110 (5868)
Nakład: 4.170 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



SŁUPSK

Miasto zdobyło 11,5 mln zł na walkę z podtopieniami i na parki kieszonkowe **str. 3**



FOT. LUKASZ GAPAR

Pierwszy statek socjalistycznej Polski

Rudowęglowiec S/S „Sołdek” był pierwszym statkiem socjalistycznej Polski. Do dziś można go zwiedzać w Gdańsku **str. 5**

Kraj.

Mysliwce F-35 Husarz wkrótce wylądują w bazie lotniczej w Łasku **str. 7**

Świat.

Amerykanie płacą za wojnę z Iranem. Co na to Donald Trump? **str. 8**

SŁUPSK REKRUTACJA UZUPEŁNIAJĄCA RUSZA 28 MAJA

Dużo wolnych miejsc w przedszkolach

Wojciech Lesner
Słupsk

Choć zakończyła się główna rekrutacja do słupskich przedszkoli, miasto nadal dysponuje wolnymi miejscami dla dzieci z roczników 2020-2023. Rekrutacja uzupełniająca rozpocznie się 28 maja. Jak podkreślają władze Słupska, niż demograficzny sprawia, że placówki nie zapełniają się jak jeszcze kilka lat temu.

Zakończyła się rekrutacja do przedszkoli w Słupsku. Obecnie komisje rekrutacyjne weryfikują złożone przez rodziców wnioski. Listy dzieci zakwalifikowanych i niezakwalifikowanych zostaną opublikowane 22 maja.

Rodzice dzieci zakwalifikowanych do placówek będą mieli czas od 22 maja od godz. 15 do 26 maja na potwierdzenie woli uczęszczania dziecka do wybranego przedszkola. Ostatnie listy kandydatów przyjętych i nieprzyjętych zostaną opublikowane 27 maja o godz. 12. W tegorocznej rekrutacji mogli brać udział także mieszkańcy włączonych do Słupska 1 stycznia 2026 roku Bolesławic.

Miasto już teraz zapowiada rozpoczęcie rekrutacji uzupełniającej. Nabór ruszy 28 maja o godz. 13 i potrwa do 12 czerwca do godz. 12. To propozycja dla rodziców, którzy nie zdążyli złożyć dokumentów w pierwszym terminie lub nadal poszukują miejsca dla swojego dziecka. Już teraz urzędnicy podają, że wolnych miejsc będzie ponad 100.

- Mamy jeszcze około 100 miejsc wolnych, ale przy 19 przedszkolach to jest zaledwie po 5-6 miejsc na przedszkole, które mają dosyć bogatą ofertę - informuje Beata Chrzanowska, wiceprezydent Słupska. - W przedszkolach nie ma rejonizacji. Rodzice mogą zapisać do przedszkola dziecko zarówno w miejscu bardzo bliskim zamieszkania, jak i po drodze do pracy - dodaje.

Jak wyjaśniają urzędnicy, obecna sytuacja jest mocno związana ze spadkiem liczby urodzeń. Jeszcze kilka lat temu w Słupsku rodziło się około 750 dzieci rocznie, podczas gdy w ubiegłym roku liczba ta wyniosła około 300. To może się wiązać w przyszłości z ograniczeniem liczby oddziałów.

- Nie ma jakiegos specjalnego obłożenia, ze względu na to, że rodzi się coraz mniej dzieci i demografia jest po prostu nieubłagana. Są przedszkola, w których mogłyby powstać dwa oddziały równoległe, ale tak się nie wydarzy - tłumaczy wiceprezydent Chrzanowska.

Jak zapewniają władze miasta, mimo mniejszej liczby dzieci nie ma w planach likwidacji kolejnych przedszkoli. Przypomnijmy, że taki los spotkał Przedszkole Miejskie nr 3 przy ul. Zygmunta Augusta, które zostało wygaszone. W tym przypadku o decyzji zaważyły właśnie względy ekonomiczne - nie tylko malejąca liczba dzieci, ale również wydatki na utrzymanie placówki. Przedszkole działa, ale nie przyjmuje już nowych dzieci. Zostanie zamknięte wraz z opuszczeniem ostatniego rocznika wychowanków.

W procesie rekrutacji rodzice ze Słupska mogli zapisać dziecko do jednego z 19 miejskich przedszkoli lub do oddziału przedszkolnego utworzonego w dwóch szkołach podstawowych (SP4 i SP6). O przyjęciu dziecka do wybranej placówki decyduje liczba punktów przyznanych podczas procesu rekrutacyjnego. Na pierwszym etapie rekrutacji brane są pod uwagę tzw. kryteria ustawowe, a następnie kryteria ustalone przez samorząd. Punktami premiowana jest m.in. niepełnosprawność dziecka i rodziców, to czy rodzeństwo danego kandydata uczęszcza już do konkretnego przedszkola, czy rodzice dziecka rozliczają podatek dochodowy na rzecz Słupska, albo czy kandydat wychowywany jest w rodzinie objętej pomocą socjalną.

Choć miasto kusi rodziców bogatą ofertą przedszkoli samorządowych, część rodziców zdecydowała się posłać dziecko do przedszkola niepublicznego zamiast do placówki prowadzonej przez miasto. Do takiego wyboru przekonują ich atrakcyjniejsze plany zajęć, ale też lokalizacja bliżej domu czy miejsca pracy.

©P



FOT. PIXABAY

W miejskich przedszkolach w Słupsku jest jeszcze ponad 100 wolnych miejsc dla dzieci

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● Po spektaklu. Zbrodnia to niesłychana, pani zabiła pana, czyli jak Anna Rau rapuje i wielu bohaterów kreuje

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Przewrót majowy nie był planem, ale impulsem, który wymknął się spod kontroli

Mira Suchodolska (PAP)
Rozmowa

z prof. Andrzejem Chwalbą, historykiem

Czym właściwie był maj 1926 roku - zamachem stanu czy próbą rewolucji?

Już współcześni nie potrafili się co do tego porozumieć i nie był to jedynie spór terminologiczny, lecz spór o sens wydarzeń. W obiegu funkcjonowały określenia bardzo różne - od „rokoszu” i „konfederacji”, które odwoływały się do tradycji politycznej dawnej Rzeczypospolitej, po „zamach”, „przewrót”, a nawet „juntę wojskową”. Sam Piłsudski mówił o „rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencji”, co dobrze oddaje niejednoznaczność tych wydarzeń. Jeżeli jednak spróbujemy oddzielić język od faktów, to wiadać wyraźnie, że nie była to rewolucja w sensie ścisłym. Rewolucja zakłada istnienie aktywnego podmiotu społecznego - zorganizowanego, uzbrojonego i zdolnego do przejęcia władzy. Tymczasem ludność cywilna w Warszawie była raczej uczestnikiem biernym: obecnym, emocjonalnie zaangażowanym, często sprzyjającym Piłsudskiemu, ale nieprowadzącym walki. Były to starcia wojska z wojskiem, ograniczone do centralnych dzielnic miasta - rejonu mostów, Belwederu i Śródmieścia - bez objęcia choćby prawobrzeżnej części Warszawy. Z drugiej strony trudno mówić o klasycznym zamachu stanu, ponieważ zabrakło elementu przygotowania: planu operacyjnego, rozpoznania, sprawnego łańcucha dowodzenia. Dlatego najbliższą prawdą jest stwierdzenie, że był to bunt części wojska, który ostatecznie - i wbrew intencjom Piłsudskiego - przybrał charakter zamachu stanu, i który doprowadził Piłsudskiego do pełni władzy.

Czyli bunt, który stał się zamachem stanu?

Tak, ale bunt szczególnego rodzaju, ponieważ jego inicjato-



Andrzej Chwalba: - Piłsudski miał silne poczucie własnej roli i znaczenia. Uważał, że jako współtwórca państwa ma prawo do szczególnej pozycji

rem był człowiek dysponujący ogromnym autorytetem. Piłsudski nie był jednym z wielu wojskowych - był twórcą niepodległości, zwycięzcą wojny 1920 roku, postacią, która dla wielu Polaków uosabiała państwo. Ten kapitał symboliczny miał konkretną siłę polityczną. W praktyce oznaczało to, że jego nazwisko działało jak argument sam w sobie - mobilizowało, przyciągało lojalność i skłaniało do opowiedzenia się po jego stronie, nawet w sytuacji niejednoznacznej z punktu widzenia prawa.

Co doprowadziło Marszałka do tego momentu?

To był proces, który narastał od 1923 roku. Piłsudski obserwował funkcjonowanie państwa i dochodził do wniosku, że system parlamentarny nie zapewnia ani stabilności rządów, ani sprawności działania, ani - co dla niego najważniejsze - nie gwarantuje zachowania niepodległości. Kolejne gabinety upadały, konflikty partyjne się zaostrzały, a język polityki stawał się coraz bardziej brutalny. Ale obok tej diagnozy ustrojowej była także warstwa bardziej osobista. Piłsudski miał silne poczucie własnej roli i znaczenia. Uważał, że jako współtwórca państwa ma prawo do szczególnej pozycji, zwłaszcza w sprawach woj-

ska, które traktował jako fundament niepodległości. W praktyce oznaczało to dążenie do stworzenia dodatkowego ośrodka władzy - poza konstytucyjnym trójpodziałem - który dawałby mu realny wpływ na armię i politykę bezpieczeństwa. Konstytucja marcowa tego nie przewidywała, a rozwiązania proponowane przez rządy mu nieprzyjemne go nie satysfakcjonowały.

Co było momentem przełomowym?

Powstanie trzeciego rządu Wincentego Witosa było momentem zapalnym, ale tylko w szerszym kontekście. Rząd Wincentego Witosa powstawał po długich negocjacjach, w atmosferze narastającego napięcia politycznego i społecznego. Polska zmagająca się wówczas ze skutkami wojny celnej z Niemcami, z trudnościami gospodarczymi, ze strajkami i demonstracjami, a także z ostrymi sporami partyjnymi. Język debaty publicznej był niezwykle brutalny - przeciwników nie tylko krytykowano, lecz często przedstawiano nawet jako zagrożenie dla państwa. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera wywiad udzielony przez Wincentego Witosa, który miał charakter publicznego wyzwania Marszałka. Stwierdził coś w stylu: „Skoro krytykuje pan państwo, proszę wziąć za nie odpowiedzialność i wyjść z ukrycia”. W realiach tamtego czasu, gdzie polityka była silnie spersonalizowana i operowała kategoriami honoru, takie słowa miały wielki ciężar. Do tego doszła konfiskata nakładu gazety zawierającej odpowiedź Piłsudskiego - decyzja administracyjna, która została odebrana jako naruszenie zasad państwa demokratycznego. Co istotne, wzbudziła sprzeciw nie tylko wśród jego orędowników, lecz także części zwolenników rządu Wincentego Witosa, ponieważ uderzała w zasadę wolności słowa i druku. Równocześnie rozpoczęły się działania kadrowe w wojsku -

odsuwanie oficerów kojarzonych z Piłsudskim. Był to proces realny, który mógł oznaczać stopniową utratę wpływu na armię przez środowisko piłsudczyków. Jeżeli zestawimy te elementy - publiczne wyzwanie ze strony Wincentego Witosa, ograniczenie możliwości wypowiedzi w przestrzeni publicznej oraz równoczesną utratę zaplecza w wojsku - widzimy sytuację, którą Piłsudski mógł odczytać jako zamknięcie drogi do działania w ramach istniejącego systemu politycznego i odłożenie na lata ustawy o naczelnych władzach w wojsku, o którą zabiegał od lat. Uznał, że musi zareagować.

Jak szybko zapadła decyzja?

Raczej szybko. Wszystko wskazuje na to, że została podjęta już w nocy z 11 na 12 maja. Nie była to operacja przygotowywana tygodniami czy miesiącami. Przez lata w polskiej literaturze historycznej obowiązywała nieprawdziwa opinia, że Piłsudski o zamachu myślał i do niego się przygotowywał już w grudniu 1922, inni powiadali, że w listopadzie 1923 lub ostatecznie 15 listopada 1925, a jeszcze inni badacze twierdzili nawet, że jakoby wiosną 1926 roku zgromadził duże siły wojskowe w Rembertowie. W istocie nie miał żadnego planu. To był impuls, decyzja człowieka, który uznał, że dalsze pozostawanie poza grą oznacza utratę wpływu na los państwa - jego i środowiska piłsudczyków - na wiele lat. Nie chciał i nie mógł czekać.

Jak wyglądał jego plan?

Plan był skromnie naszkicowany. To była improwizacja. Była tylko koncepcja demonstracji siły, jak sam powiadał, „w asystencji zbrojnej”. Piłsudski zamierzał się udać 12 maja do prezydenta Stanisława Wojciechowskiego w towarzystwie adiutanta, co uczynił, aby zmusić go do zdymisjonowania rządu Witosa i desygnowania Kazimierza Bartla na stanowisko

premiera. Aby jego argumenty były mocniejsze, miał podążać za nim do Warszawy pułk amunicji, ale też z orkiestrą wojskową, i ewentualnie kolejne oddziały. Zatem nie chodziło o rozpoczęcie walki, lecz o wywarcie presji. Obecność wojska miała być argumentem politycznym - sygnałem, że za żądaniem zmiany rządu stoi realna siła. Było to działanie o charakterze psychologicznym. Problem polegał na tym, że skuteczność takiej demonstracji zależała od reakcji drugiej strony.

Tymczasem przeciwnik zachował się inaczej, niż przewidywał Józef Piłsudski.

I w tym momencie ujawniła się zasadnicza słabość tej koncepcji - nie było w niej planu B. Piłsudski przyjechał do Belwederu bez uprzedzenia, będąc widocznie przekonany, że zostanie prezydentem, ale Wojciechowski godzinę wcześniej wyjechał do Spały na odpoczynek. Przypadek sprawił, że wypadki potoczyły się inaczej. Po kilku godzinach demonstracja przeszła w działanie, a działanie - w konflikt zbrojny. Oddziały, które uznały, że dla nich wierność wobec Marszałka jest ponad wiernością Rzeczypospolitej, zaczęły zajmować strategiczne punkty Pragi. Szybko się jednak okazało, że brakuje podstawowych narzędzi prowadzenia operacji - map, planów, rozpoznania, jasnego dowodzenia. To był moment, w którym sytuacja wymknęła się Piłsudskiemu spod kontroli. O godz. 17 podczas rozmowy z Wojciechowskim na Moście Poniańskiego usłyszał zdecydowane „nie”. Nie będzie negocjacji, a buntownicy muszą wrócić do koszar. Lecz Piłsudski nie po to rozpoczął, aby teraz zrezygnować. Postanowił zaryzykować i podjąć zbrojną konfrontację z wojskami wiernymi rządowi.

Czy możemy dziś z tamtych wydarzeń wyciągnąć jakąś naukę, jakieś wnioski?

Najważniejszy wniosek jest ten, że państwa bardzo rzadko roz-

padają się nagle, w jednym dramatycznym akcie. Znacznie częściej mamy do czynienia z procesem stopniowego rozszczelnienia - takim, który długo bywa niedostrzegalny, bo każdy jego etap z osobną wydaje się jeszcze „do przyjęcia”. Najpierw zmienia się język debaty publicznej. Staje się ostrzejszy, bardziej emocjonalny, mniej precyzyjny, a bardziej wartościujący. Przeciwnik polityczny przestaje być partnerem sporu, z którym można się nie zgadzać, a zaczyna być przedstawiany jako zagrożenie. W latach 20. widzimy to bardzo wyraźnie: określenia w rodzaju „krwawy Witos”, oskarżenia o zdradę, o niszczenie państwa - to nie był margines, to był język głównego nurtu polityki. Kolejnym etapem jest erozja zaufania - zarówno do instytucji, jak i do procedur. Przystajemy wierzyć, że mechanizmy państwa działają uczciwie i bezstronnie. I wreszcie pojawia się moment najgroźniejszy: przekonanie, że skoro instytucje zawodzą, to można - a nawet należy - sięgnąć po środki nadzwyczajne. Że prawo i procedura nie są już gwarancją ładu, lecz przeszkodą, którą trzeba ominąć „dla dobra państwa”. To jest charakterystyczne dla maja 1926 roku: działanie poza systemem było uzasadnione właśnie troską o jego naprawę. Wtedy wystarczy jeden impuls - decyzja podjęta w określonym momencie, w wypadku Piłsudskiego też pod wpływem emocji, poczucia presji czy zamknięcia innych dróg - by przekroczyć granicę, po której powrót do wcześniejszych reguł staje się niezwykle trudny. Dlatego maj 1926 roku warto czytać nie jako zamknięty rozdział historii, lecz jako pewnego rodzaju studium procesu - pokazujące, jak państwo może pozostać formalnie stabilne, a jednocześnie wewnętrznie kruszeć. I jak cienka bywa granica między ostrym sporem politycznym a sytuacją, w której ktoś uznaje, że reguły już nie obowiązują.

Nasz REGION

SŁUPSK

W dniach 14-16 maja (czwartek, piątek i sobota) nastąpi zamknięcie dla ruchu pojazdów skrzyżowania ulic Kołłątaja i Konopnickiej. Ma to związek z pracami przyłączeniowymi do budowanego dworca PKP. Objazdy będą kierowane przez ul. Wolności oraz Wojska Polskiego. Zmianie ulegną trasy autobusów miejskich linii 2, 8, 18, 21 i 28.
LES



DYŻURNY GŁOSU

Patryk Czerwiński
tel. 697 770 123

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Słupsk zdobył 11,5 miliona złotych na walkę z podtopieniami i na parki kieszonkowe

Patryk Czerwiński
Słupsk

Słupsk otrzyma 11,5 mln zł dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska na projekt zielono-błękitnej infrastruktury. W latach 2026-2028 miasto zrealizuje sześć zadań, w tym przebudowę parkingu przy ul. 11 Listopada na nawierzchnię przepuszczalną, utworzenie parków kieszonkowych oraz budowę trawników deszczowych wzdłuż głównych ulic. Powstaną także dwa zbiorniki retencyjno-rozsączające. Inwestycje mają zmniejszyć ryzyko podtopień i wylewań oraz zwiększyć retencję wód opadowych.

Miasto Słupsk zajęło pierwsze miejsce na liście rankingowej w naborze Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach programu FENIKS 2021-2027. Projekt „Rozwój zielono-błękitnej infrastruktury na terenie Miasta Słupska, etap I” uzyskał 92 punkty

na 100 możliwych. Całkowita wartość projektu wynosi 15 033 284,72 zł, z czego dofinansowanie to 11 560 688,68 zł, a wkład własny miasta to 3 472 596,04 zł. Projekt będzie realizowany w latach 2026-2028.

- Zespół pod kierownictwem pani dyrektor Wydziału Rozwoju Miasta Urzędu Miejskiego Justyny Pluty pokazał, że świetnie piszemy projekty, a proponowane działania wpisują się doskonale w cele programu - mówi Marta Makuch, wiceprezydentka Słupska.

Projekt składa się z sześciu zadań. Przy ulicy 11 Listopada powstanie parking z nawierzchni przepuszczalnej z kostki eko-bruk oraz ogrody deszczowe, ławki i kosze. U zbiegu ulic Piłsudskiego, Sobieskiego i Szczecińskiej utworzony zostanie park kieszonkowy z nawierzchniami przepuszczalnymi, ogrodami deszczowymi i elementami sensorycznymi sprzyjającymi wypoczynkowi. Na wybranych ulicach - Piłsudskiego, Sobieskiego, Kopernika, Norwida



Kilka lat temu w kilku miejscach w Słupsku powstały już ogrody deszczowe, m.in. na ulicy Grunwaldzkiej

oraz na odcinku Gdańska - Garncarska. Powstaną też trawniki deszczowe, czyli niecki i rowy odwadniające obsadzone roślinnością hydrofitową.

Przy ulicy Grodzkiej 1a, w ramach zadania zgłoszonego przez mieszkańców do budżetu partycypacyjnego, powstanie park kieszonkowy Bulwarowy Zakątek. U zbiegu ulic

Pileckiego i Piłsudskiego, na dolnym parkingu przy kościele św. Maksymiliana Kolbe, zbudowany zostanie podziemny zbiornik retencyjno-rozsączający wraz z przebu-

dową sieci kanalizacji deszczowej. Podobne rozwiązanie powstanie na ulicy Kaszubskiej w pasie drogowym przy sklepie Dino.

Jak przekazała Justyna Pluta, dyrektor Wydziału Rozwoju Miasta Urzędu Miejskiego w Słupsku, zbiornik przy kościele pomoże, ale nie gwarantuje, że na rondzie przy skrzyżowaniu z Małcużyńskiego nie trzeba już będzie ustawiać worków z piaskiem.

- Nie jesteśmy w stanie przewidzieć ilości opadów. To są czasami tak gigantyczne ilości wody, że nie da się wprost przeliczyć zbiornika, który byłby w stanie ją wchłonąć - zastrzega Justyna Pluta.

- Nie ma takich rozwiązań kanalizacji na świecie, które byłyby w stanie zebrać całą deszcz nawalny, trwa krótko, ale jest wyjątkowo intensywny - dodaje Marta Makuch - Zmiany klimatyczne to nie znaczy, że będzie u nas gorąco jak w Afryce. Będą zjawiska nieprzewidywalne pogodowe i na to musimy się szykować. ©©

FOT. LUKASZ CAPAR

Wczoraj był ostatni dzień egzaminów ósmoklasisty. Uczniowie zdawali język obcy

Patryk Czerwiński
Słupsk

Przedwczoraj język polski, wczoraj matematyka, a wczoraj język obcy. To był ostatni dzień egzaminów ósmoklasisty.

W środę, 13 maja, w Słupsku 856 uczniów szkół podstawowych przystąpiło do egzaminu ósmoklasisty z języka obcego. Ze szkół publicznych pochodzi 714 uczniów, a z niepublicznych 142. W zeszłym roku było to 716 uczniów.

Dla ósmoklasistów egzamin jest obowiązkowy aby ukończyć szkołę, ale nie ma możliwości jego niezdania, wystarczy do niego przystąpić. Mimo to uczniowie mierzą się ze stresem, a od wyników często zależy, czy dostaną się do wymarzonej szkoły.



W Szkole Podstawowej nr 2 w Słupsku „piątki” przed egzaminem przybijała dyrektor placówki Karolina Keler

Egzaminy trwały trzy dni. Po poniedziałkowym języku polskim i wtorkowej matematyce przyszedł czas na środowy język obcy. W całym województwie pomorskim zdecydowanie dominuje język angielski - nie-

mal w stu procentach. Drugim najczęściej wybieranym językiem jest niemiecki.

W Słupsku do egzaminu ósmoklasisty o egzaminu przystąpiło też 80 uczniów z Ukrainy. W przeciwieństwie do po-

przednich lat, w roku 2025-2026 obywatele Ukrainy nie są zwolnieni z egzaminu z języka polskiego. Mogli korzystać z arkuszy przygotowanych specjalnie dla cudzoziemców, które zawierają zadania dostosowane do ich potrzeb, na przykład prostszy język w poleceniach.

Podczas egzaminu z języka polskiego uczniowie z Ukrainy mogli korzystać ze słownika dwujęzycznego, na przykład ukraińsko-polskiego. Była też możliwość wydłużenia czasu pracy z arkuszami, jeśli uczeń spełniał odpowiednie kryteria, podobnie jak w przypadku uczniów z niepełnosprawnościami.

Łącznie z dostosowań na egzaminie ósmoklasisty korzysta 162 uczniów klas ósmych. Chodzi o wydłużony czas pracy lub specjalne arkusze dla osób z opiniami lub orzeczeniami. ©©

FOT. PATRYK CZERWIŃSKI

Motocyklista bez uprawnień spowodował wypadek. Był poszukiwany

oprac. Patryk Czerwiński
Region

W Pogorzelicach w gminie Potęgowo doszło do poważnego wypadku, w którym motocyklista bez uprawnień uderzył w skręcającą Skodę. Mężczyzna trafił do szpitala w ciężkim stanie. Okazało się, że był on poszukiwany.

45-letni motocyklista z Lęborka wyprzedzając inny pojazd na prostym odcinku drogi, gdzie obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 km/h, uderzył w bok skręcającej w lewo Skody. Siła zdarzenia była tak duża, że mężczyzna przeleciał przez maskę samochodu i upadł na asfalt. Z poważnymi obrażeniami trafił do szpitala.

- Sprawdzenie w policyjnych systemach informacyjnych wykazało, że 35-latek nie miał uprawnień do prowadzenia motocykla. Ponadto okazało się, że był poszukiwany, bo nie powrócił do jednostki penitencjarnej po udzielonym zezwoleniu na czasowe jej opuszczenie - informuje Komenda Powiatowa Policji w Lęborku.

Pobrano od niego krew na zawartość alkoholu oraz środków odurzających. Kierowca Skody, u którego nie wykryto alkoholu oraz jego pasażer nie odnieśli obrażeń.

Śledczy oraz technik kryminalistyki zabezpieczyli ślady wraz z dowodami, a w tym także oba pojazdy do oględzin. Okoliczności wypadku są wyjaśniane. ©©

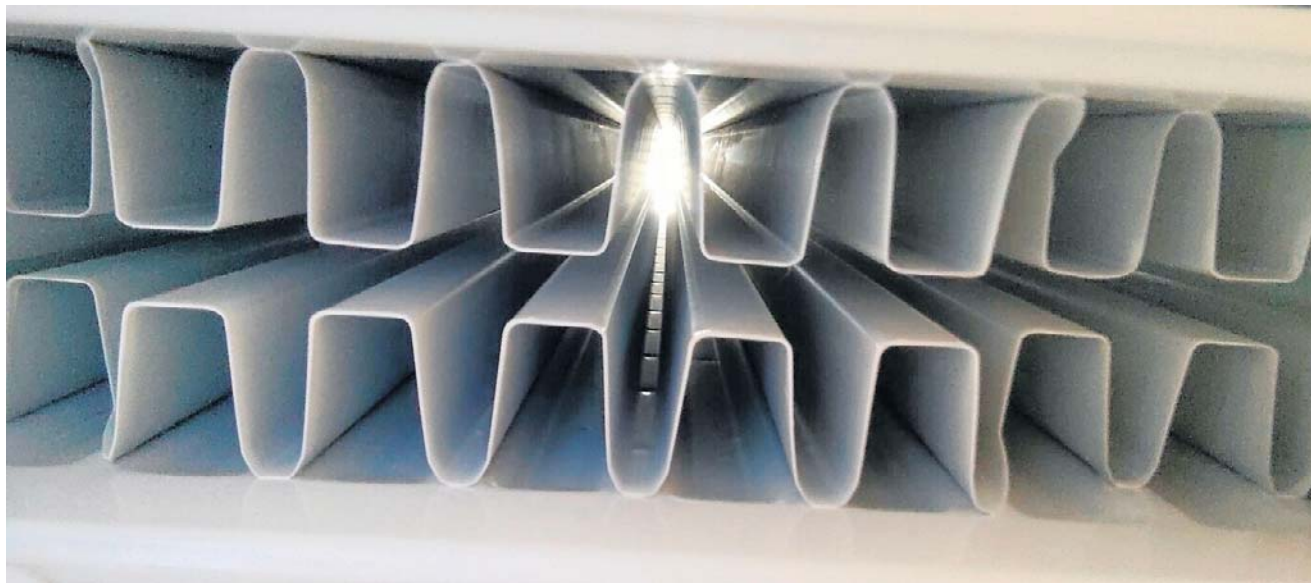
Zaskakujące odkrycie w mieszkaniu. Za kaloryferem jest dziura w ścianie

Wojciech Lesner
Słupsk

Lokatorka mieszkania komunalnego przy ulicy Płowieckiej 2 w Słupsku odkryła spore ubytki ukryte za... grzejnikami. Jak się okazało, zimno jakie czuła od dłuższego czasu w mieszkaniu ciągnęło nie spod drzwi, a właśnie z dziury w ścianie. Sprawa została zgłoszona do Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej, a usterka ma zostać naprawiona.

Pani Teresa, mieszkanka bloku komunalnego przy ul. Płowieckiej 2 w Słupsku, wybudowanego blisko dwa lata temu, odkryła w swoim mieszkaniu niepokojącą usterkę. Kobieta od pewnego czasu czuła w lokalu wyraźny chłód i była przekonana, że zimne powietrze dostaje się do środka przez nieszczelne drzwi wejściowe.

Prawda okazała się jednak znacznie bardziej zaskakująca. Po dokładniejszym sprawdzeniu



Światło dzienne za dziurawej ściany prześwitujące przez kaloryfer w mieszkaniu pani Teresy

ni mieszkania odkryła dziurę w ścianie znajdującą się za grzejnikami. To właśnie stamtąd zimne powietrze miało wpadać do lokalu.

- Nawet by mi to do głowy nie przyszło - ubolewa pani Teresa.

To nie pierwszy raz, gdy mieszkańcy ulicy Płowieckiej zgłaszają się do redakcji „Głosu”. O usterkach w lokalach komunalnych, które zostały oddane do użytku na początku 2024 roku, pisaliśmy

w tym roku już dwukrotnie. Wówczas najemcy skarżyli się m.in. na dziwne dźwięki wydawane przez grzejniki, przeciekające rury, wilgoć w piwnicy czy mokre ściany. Problem zgłoszony przez panią

Terese to kolejny punkt na długiej liście usterek, które mieszkańcy odkryli przy ul. Płowieckiej.

Słupski ratusz zapewnia, że problem mieszkanki przy ul. Płowieckiej jest znany pracow-

nikom Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej i Zarządu Infrastruktury Miejskiej w Słupsku. Jak przekazał urząd, sprawa została zgłoszona wykonawcy robót związanych z budową bloku.

- 21 kwietnia administrator budynku mieszkalnego przy Płowieckiej 2 - PGM Sp. z o.o., powiadomił Zarząd Infrastruktury Miejskiej w Słupsku o poczynionych ustaleniach lokatora mieszkania w zakresie ubytków w ścianie za grzejnikiem. W związku z powyższym sprawa została zgłoszona Wykonawcy robót celem weryfikacji i niezwłocznego osunięcia zgłoszonej usterki - przekazała Monika Rapacewicz, rzeczniczka prasowa Urzędu Miejskiego w Słupsku.

W maju planowany jest przegląd gwarancyjny w celu weryfikacji, czy usterka została naprawiona. Miasto poinformowało również, że obecnie nie są znane przyczyny powstania ubytków za grzejnikami.

©©

FOT. CZYTAJNICKA

Kolejne kamienice przejdą remont. Dwie wspólnoty mieszkaniowe z dofinansowaniem

Wojciech Lesner
Słupsk

Miasto Słupsk ogłosiło kolejne wspólnoty mieszkaniowe, które otrzymają wsparcie finansowe w ramach piątej edycji programu rewitalizacyjnego. Dofinansowanie pozwoli na remont i modernizację części wspólnych zabytkowych kamienic przy ul. Teatralnej 5 oraz Zamenhofska 2.

Władze Słupska poinformowały o przyznaniu kolejnych dotacji dla wspólnot mieszkaniowych znajdujących się na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji. Program, realizowany już po raz piąty, zakłada wsparcie finansowe dla właścicieli i użytkowników wieczystych nieruchomości, którzy podejmują się remontów i modernizacji historycznej zabudowy miasta.

Kolejnym z beneficjentów tegorocznej edycji została wspólnota mieszkaniowa przy ul. Teatralnej 5. Kamienica powstała około 1930 roku i należy do nielicznych budynków w tej części miasta, które przetrwały pożar Słupska w 1945 roku.



Kamienica przy ul. Teatralnej 5. Powstała ok. 1930 roku

- Już rok później, w 1946 roku, Irena oraz Stefan Dobięga założyli w kamienicy swoją piekarnię. W 1964 roku wspomniane małżeństwo, w nowej już lokalizacji przy zbiegu ulic Wojska Polskiego oraz Starzyńskiego otworzyło kultową „Muszelkę” - informują urzędnicy.

Planowany remont obejmie elewacje od strony ulic Teatralnej i Mikołajskiej, wymianę okien piwnicznych oraz

wzmocnienie istniejących pęknięć konstrukcyjnych. Przewidziano także wykonanie izolacji ścian fundamentowych oraz odświeżenie klatki schodowej.

Dofinansowanie otrzyma również wspólnota mieszkaniowa przy ul. Zamenhofska 2. Kamienica z 1914 roku przejdzie remont elewacji od strony ulicy Zamenhofska. Odnowione zostaną zabytkowe, bogato zdobione drzwi wejściowe - odtworzony będzie ich historyczny wzór.

Zakres prac obejmuje również renowację sztukaterii, która zostanie oczyszczona i uzupełniona w miejscach ubytków. Remont przejdą także balkony.

W tym roku do programu Słupskiej Strefy Rewitalizacji wpłynęło 15 zgłoszeń, trzy z nich nie spełniały warunków formalnych. Poza wspólnotami mieszkaniowymi przy ul. Teatralnej 5 i Zamenhofska 2, wsparcie finansowe otrzymały wspólnoty przy ul. Słowackiego 5, pl. Broniewskiego 1, Solskiego 18, Wileńskiej 14 i Zamkowej 3. Maksymalna wartość wsparcia wynosi 50 procent oszacowanej wartości prac, jednak nie więcej niż 100 tysięcy złotych.

Program SSR działa od lat i cieszy się ogromnym zainteresowaniem. W poprzednich czterech edycjach wsparto remonty 27 kamienic, przyznając łączne dofinansowanie w wysokości 3 mln zł. Łączna wartość wykonanych prac przekroczyła 15,8 mln zł. Każda złotówka z budżetu miasta mobilizuje właścicieli do inwestowania znacznie większych kwot w poprawę stanu technicznego i estetycznego swoich budynków. ©©

Policjanci sprawdzali głośność silników i przyciemniane szyby

oprac. Patryk Czerwiński
Region

Policjanci w powiecie łębońskim prowadzili działania Bezpieczne Miasto, wspierani przez słupską drogówkę. Kontrolowali głośność samochodowych silników oraz przepuszczalność przyciemnianych szyb.

- W działaniach łębońskich policjantów wspierali funkcjonariusze ruchu drogowego z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku, wyposażeni w sonometr - czyli urządzenie mierzące głośność silnika pojazdu mechanicznego zarówno na postoju, jak i w ruchu oraz w specjalistyczne urządzenie służące do sprawdzania stopnia przepuszczalności światła w szybach pojazdów - informuje Komenda Powiatowa Policji w Łęborku.

Głównym celem działań było eliminowanie z ruchu pojazdów niesprawnych technicznie w stopniu zagrażającym bezpieczeństwu lub porządkowi drogowemu, pojazdów zagrażających środowisku

oraz tych, w których zastosowano zmiany konstrukcyjne powodujące przekroczenie norm emisji dźwięku. Policjanci kontrolowali też trzeźwość kierowców, ich uprawnienia oraz prędkość pojazdów.

Łącznie funkcjonariusze przeprowadzili 300 kontroli przepuszczalności. Ujawnili jednego kierującego Skodą, który był w stanie po użyciu alkoholu. Mężczyzna stracił prawo jazdy, a policjanci skierowali wniosek o ukaranie do sądu. Mundurowi wyeliminowali z ruchu również kierującego motocyklem, który jechał bez uprawnień.

Policjanci skontrolowali 40 pojazdów. Zatrzymali sześć dowodów rejestracyjnych z powodu niewłaściwego stanu technicznego. Dwunastu kierowców przekroczyło dozwoloną prędkość. Funkcjonariusze nałożyli łącznie 19 mandatów karnych za wykroczenia w ruchu drogowym, sporządzili dwa wnioski o ukaranie do sądu i zastosowali sześć pouczeń. ©©

„Sołdek”: pierwszy statek socjalistycznej Polski

Mariusz Grabowski
Historia

Rudowęglowiec S/S „Sołdek” był pierwszym statkiem zbudowanym po wojnie w polskiej stoczni. Zwodowano go w Gdańsku 6 listopada 1948 roku

Wodowanie odbyło się w atmosferze wielkiej politycznej fety. Byli dziennikarze, oficjele, tłumy i niekończące się przemówienia. Swą nazwę statek zawdzięczał Stanisławowi Sołdkowi, ówczesnemu przodownikowi pracy ze Stoczni Gdańskiej. Matką chrzestną statku została jego żona Helena.

„Spłynął majestatycznie”

„Na trybunę wszedł min. Rapacki - wspominał na łamach „Morza. Marynarza Polskiego” Stanisław Woliński, uczestnik uroczystości. „Podsumował pokrótce osiągnięcia stoczniovców przy budowie nowych jednostek i analizując nazwę tego pierwszego statku, powiedział: »Nazwisko Stanisława Sołdka, które znajdzie się na pierwszym w Polsce wybudowanym statku, jest nazwiskiem prostego, dobrego robotnika i przodownika pracy, nie jest jednak jego prywatnym nazwiskiem, jest symbolem nazwisk wszystkich robotników stoczniovców«. Następnie, na wniosek min. Rapackiego, zebrani na pochylni stoczniovcy uchwalili, aby następny rudowęglowiec, którego wodowanie ma nastąpić w dniu 15 grudnia, otrzymać nazwę »Jedność Robotnicza«. Po ślubowaniu Stanisława Sołdka poczęto usuwać ostatnie kliny podtrzymujące kadłub statku. Miarowo, z uwagą i napięciem oczekiwali zebrani momentu, kiedy statek drgnie i pocznie zjeżdżać do wody. Usunięto ostatnią zaporę, przysła rozbita o burtę butelka szampana. Przy dźwiękach hymnu narodowego S/S „Sołdek” spłynął majestatycznie na wodę. Jego matką chrzestną była Helena Sołdek, żona przodownika pracy i bohaterki niezapomnianej uroczystości. Tak rozpoczął swój pracowity żywot pod polską banderą »Sołdek« - statek”.

Kim był Sołdek?

Stanisław Sołdek, patron statku, był ciekawą postacią, idealnie pasującą do tamtych

czasów. Człowiekiem idealnie pasującym do kanonów socjalizmu. Syn robotnika z Kozienic, przedwojenny pracownik Stoczni Modlińskiej Państwowych Zakładów Inżynierii i Płockiej Stoczni Rzecznej na Radziwiu. Ukończył w Warszawie kurs spawaczy.

Po wojnie przeniósł się do Gdańska. Był wśród inicjatorów propagandowego wyścigu pracy w przemyśle stoczniovcym, wzorowanego na podobnych kampaniach w ZSRR. W latach 1952-1956 był posłem na Sejm I kadencji z ramienia PZPR. Był także członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

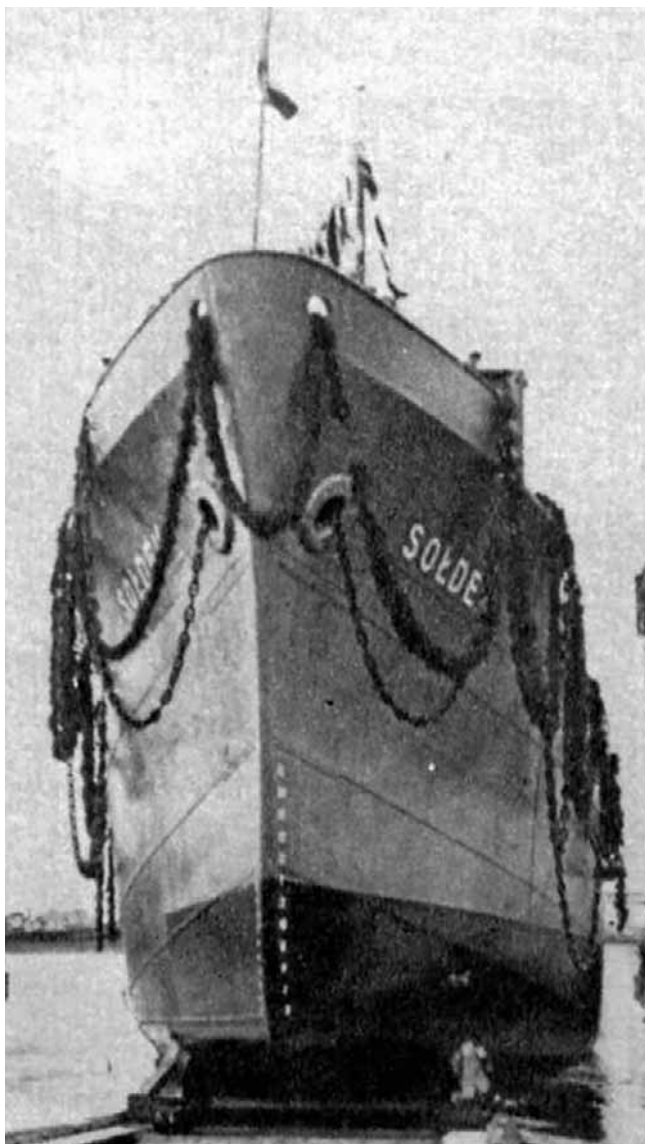
Po uzupełnieniu wykształcenia średniego, w 1950 r. rozpoczął studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, a w 1956 r. został magistrem inżynierem okrętowcem. W maju 1963 r. otrzymał etat dyrektora naczelnego remontowej Stoczni Wisła. Zmarł w Gdańsku i tam jest pochowany.

Socjalizm i stocznie

„Sołdek” nie wziął się z przypadku - był owocem przedstawienia przedwojennej rolniczej Polski na tory uprzemysłowienia. Oficjalne początki przemysłu stoczniovcowego w Polsce sięgają już 1 lutego 1945 roku, kiedy działania wojenne na znacznych obszarach Polski toczyły się jeszcze z dala od morza. Wtedy to ówczesny minister przemysłu, towarzysz Hilary Minc, powołał Departament Morski, którego dyrektorem został inż. Henryk Sobański.

Już w marcu Departament opracował memoriał zawierający propozycję utworzenia Zjednoczenia Stoczni Polskich, jako instytucji koordynującej planowaną budowę statków morskich. Jednocześnie Ministerstwo Przemysłu wśród grup operacyjnych, mających za zadanie zabezpieczenie i uruchomienie przedsiębiorstw na terenach, które przed wojną nie leżały na obszarze II RP, powołało w Bydgoszczy Morską Grupę Operacyjną.

W jej skład wchodził przede wszystkim inżynierowie i technicy, w tym również okrętowcy, których losy wojenne rozrzuciły po kraju. Głównym zadaniem Morskiej Grupy Operacyjnej skierowanej do Gdańska było zabezpieczenie ocalałej in-



Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego - jednego z filarów gospodarczych PRL

frastruktury stoczniovcowej, która już nadzorowana i inwentaryzowana była przez specjalistów rosyjskich, kwalifikujących ją jako zdobycz wojenną.

Wybrano Gdańsk

Na stronie Portal Morski można znaleźć tekst Jerzego Litwina o trudnych początkach podnoszącego się z gruzów przemysłu stoczniovcowego.

„14. czerwca 1945 r. powołano - pisze autor - Zjednoczenie Stoczni Polskich z siedzibą w Gdańsku. Dyrektorem nowego Zjednoczenia został inż. Henryk Umiasowski, a na jego zastępcę powołano inż. Witolda Urbanowicza. (...) Wybór Gdańska na siedzibę Zjednoczenia miał charakter polityczny i gospodarczy, gdyż pomimo zniszczeń w gdańskich stoczniach dostrzegano warunki do szybkiego podjęcia

produkcji. Pierwszymi decyzjami Zjednoczenia było wyznaczenie komisji odpowiedzialnych za przejmowanie od Rosjan zajętych przez nich stoczni. Działania te zakończono 30 sierpnia 1945 r. Objęły one zarządzanie jedenastoma stoczniami, jakie były w Wolnym Mieście Gdańsku”.

W Stoczni Gdańskiej 13 września 1945 r. oficjalnie uroczyste zainaugurowano remonty statków. Dodatkową produkcją tejże stoczni był montaż 1812 ciągników, 20 parowozów i 500 samochodów przysłanych do Polski w ramach pomocy UNRRA.

Jako muzeum

Już trzy lata później zwodowano „Sołdka” - rudowęglowiec o napędzie parowym. Był to prototyp serii 29 rudowęglowców - małych masowców

typu B30 zbudowanych w latach 1949-1954 w Stoczni Gdańskiej. Długi na 87 metrów, szeroki na 12 m, o nośności 2610 ton. Podczas położenia stępki pierwszy nit zakuł wspomniany już minister żegluga Adam Rapacki, zaś pierwsze blachy poświęcił ksiądz z gdańskiej parafii.

Projekt wstępny statku został opracowany przez grupę polskich konstruktorów pod kierunkiem inż. Henryka Giełdzika, zaś dokumentację warsztatową zlecono francuskiej stoczni Augustin Normand w Hawrze. Budowę statku kierował inż. Jerzy Doerffer.

24 września 1949 r. o godz. 9.55 „Sołdek” odbył pierwszy rejs próbny - z portu wyprowadził go pilot kpt Laskowski za pomocą holowników: „Atlas” na dziobie i „Cyklop” na rufie. Do 30 grudnia 1980 r. „Sołdek” odbył 1479 rejsów morskich, przewiózł ponad 3,5 mln ton towarów, zawijając do ponad 60 portów.

Nie poszedł na złom, pełni dziś inną funkcję. 17 lipca 1985 r. został udostępniony do zwiedzania jako statek-muzeum, oddział Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. W 2024 roku statek zwiedziło 69 tys. 499 osób.

Rodzi się potęga

Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego - jednego z filarów gospodarczych państwa, w ramach ogólnonarodowej gospodarki planowej”, zapadła w 1946 r. „Przewidywano w nim w okresie 1948-1957 budowę 164 statków o łącznej nośności 357 000 ton. Zadania te miały realizować przede wszystkim gdańska Stocznia nr 1, Stocznia nr 2 i w pewnej części Stocznia nr 3. 31 marca 1947 r. Ministerstwo Żegluga i Handlu Zagranicznego przekształcono w Ministerstwo Żegluga,

któremu podporządkowano przemysł stoczniovcowo-okrętowy, morską flotę handlową i rybacką” - czytamy w tekście „Stocznie po 1945 r.” na stronie gdansk.gedanopedia.pl.

Śledzenia początków przemysłu stoczniovcowego może jednak dostarczyć wielu niespodzianek. Okazuje się bowiem, że to nie „Sołdek” powinien być określany pierwszym statkiem zwodowanym w Polsce po 1945 roku. W 2018 r. Krzysztof Stefański, w artykule „Pierwsze powojenne wodowanie w Polsce”, zamieszczonym na stronie ZBIAM (Zespół Badań i Analiz Militarnych), postawił tezę, że pierwszą jednostką zwodowaną w naszym kraju był drobnicowiec „Oliwa”. Odbyło się to prawie siedem miesięcy przed wodowaniem „Sołdka”, w szczecińskiej Stoczni „Odra”.

Sprawy przez lata nie nęgałniano - dowodzi Stefański - a jednym z powodów było to, że budowę rozpoczęli Niemcy 1 lipca 1943 r. w stoczni Stettiner Oderwerke. W ramach powojennej rewindykacji i podziału poniemieckiej floty przydzielono Polsce.

We wrześniu 1947 r. podjęto decyzję o odbudowie przemysłu stoczniovcowego, a już w październiku postanowiono wykończyć „Oliwii”. Zamówienie na nią złożył GAL (Gdynia - Ameryka Linie Żeglugaowe) i wtedy zmieniono jej nazwę na „Oliwa”.

Stefański pisze dalej: „Dla szczecińskiej »Odry« było to za trudne zadanie, głównie ze względu na brak odpowiednich fachowców, sprzętu i narzędzi. Dlatego Zjednoczenie Stoczni Polskich zleciło pracę Stoczni Gdynińskiej, która miała większe doświadczenie i możliwości. Ponieważ kadłuba nie można było przetransportować, postanowiono wysłać do Szczecina delegację z tego zakładu”.

Budowę kadłuba ukończono w grudniu 1947 r., a wodowanie „Oliwii” odbyło się 24 kwietnia 1948 r.

W celu zamontowania nabytej w Danii maszyny napędowej i wyposażenia statek został w sierpniu 1948 r. odholowany do Stoczni Gdańskiej. Pod zmienioną nazwą „Marchlewski” (następnie „Julian Marchlewski”) wyszedł w rejs próbny z Gdańska 3 VII 1950 r. Pływał pod polską banderą do końca lat 60., potem służył za magazyn. Ostatecznie zełomowano go w Finlandii w 1982 r.

REKLAMA

0011521829

BURMISTRZ KĘPIC

informuje, że zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Kępicach przy ul. Niepodległości 6 został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży na rzecz najemcy w trybie bezprzetargowym - lokal mieszkalny nr 4 położony w budynku nr 2 przy ul. Kasztanowej w miejscowości Korzybie, gm. Kępice.

REKLAMA

„Pomorze Zachodnie – Możesz wszystko”

Wykorzystaj szansę, jaką daje zmiana

Pięć różnych historii o odwadze i ciekawości świata, jedno wspólne przesłanie – otwórz się na zmiany. Marek Rupiński, Aleksandra Medvey-Gruszka, Robin Rogalski, Agnieszka Piegat i Przemysław Kowalewski udowadniają, że nauka przez całe życie ma sens. Sprawdź, dlaczego to nie pusty slogan, ale pełna możliwości i satysfakcji droga do sukcesu.

Raz zdobyte wykształcenie to za mało

Kampania społeczna „Pomorze Zachodnie – Możesz Wszystko” ma jasny przekaz. Każdy z nas ma w sobie potencjał, by rozwijać się i zdobywać nowe umiejętności. Wystarczy w to uwierzyć i zacząć działać. To także odpowiedź na wyzwania współczesności, która zmienia się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Sztuczna inteligencja i nowe technologie już teraz redefiniują rynek pracy. Pewne zawody znikają, inne dopiero pojawią się. Nierzadko nazwy stanowisk w ogłoszeniach o pracę przypominają łamigłówkę. W takim świecie raz zdobyte wykształcenie może nie wystarczyć.

– Gotowość do zdobywania nowych umiejętności, poszerzania wiedzy, sięgania po kolejne doświadczenia, a także odwaga, by uczyć się na błędach to kompetencje, które świetnie obrazują postawę uczenia się przez całe życie. Warto je rozwijać w sobie, by lepiej odnajdywać się w dynamicznie zmieniającym się świecie, świadomie kształtować swoją ścieżkę zawodową i budować w sobie poczucie wewnętrznego bezpieczeństwa – mówi Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego **Olgierd Geblewicz**.

Pomorze Zachodnie stawia na rozwój

Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego, który stoi za realizacją tej kampanii, motywuje mieszkańki i mieszkańców regionu do inwestowania w siebie, pokazując Pomorze Zachodnie jako miejsce sprzyjające rozwojowi, innowacjom i dobrej jakości życia. – Uczenie się przez całe życie nie oznacza powrotu do szkolnych ławek, lecz postawę otwartości, ciekawości i odwagi wobec zmian – podkreśla marszałek **Olgierd Geblewicz**.

Pokazują, jak to się robi

Ambasadorzy kampanii: Agnieszka Piegat, Marek Rupiński, Przemysław Kowalewski, Aleksandra Medvey-Gruszka i Robin Rogalski dzieląc się swoimi historiami, inspirują innych do podejmowania własnych wyzwań.

Agnieszka Piegat, naukowczyni z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego pokazuje, że nauka to nie tylko teorie i wzory chemiczne, lecz konkretna odpowiedź na prawdziwe problemy. Obecnie pracuje nad terapią celowaną w leczeniu przerzutów raka jajnika.

Marek Rupiński jest ultrakolarzem, który udowadnia, że ograniczenia istnieją tylko w głowie. W świecie, który często gloryfikuje wczesny sukces pokazał, że determinacja, konsekwencja i wiara w siebie potrafią przebić każdy

schemat. Swoje największe sportowe sukcesy osiągnął jako dojrzały mężczyzna. Jest pierwszym Polakiem w historii, który zdobył tytuł Mistrza Pucharu Świata World Ultra-Cycling Association, co czyni go wyjątkowym ambasadorem wytrwałości, determinacji i nieustannego rozwoju.

Przemysław Kowalewski po czterdziestce napisał swoją pierwszą książkę udowadniając, że niezależnie od momentu, w którym się znajdujemy, zawsze jest czas, by zacząć od nowa. Jest to przykład osoby, dla której droga do sukcesu nie była prostą linią, lecz nieustannym procesem poszu-

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 14.05.2026

0011522069

na pełniejsze, bardziej świadome i pasjonujące życie. Choć zaczynała od architektury wnętrz i wzornictwa przemysłowego, to właśnie fotografia stała się jej prawdziwą pasją. Jej obecność w świecie nowych technologii fotograficznych świadczy o gotowości do nauki, eksperymentowania i ciągłego doskonalenia, czyli kluczowych cech ambasadorki idei „lifelong learning”.

Robin Rogalski jest utalentowanym kierowcą ze Szczecina, który ściga się w najbardziej prestiżowej klasie samochodów wyścigowych GT3 w barwach marki Lamborghini. Jego historia pokazuje, jak z pozornie przypadkowego doświadczenia jakim była wizyta na torze gokartowym może narodzić się pasja i zawód. Sukces to efekt nauki, dyscypliny i nieustannej pracy nad sobą. Jest uosobieniem nowego pokolenia, które stawia sobie ambitne cele i konsekwentnie je realizuje.

Co możesz...?

Kampania „Pomorze Zachodnie – Możesz Wszystko” to dobra inspiracja do tego, by nie bać się zmian i sięgać po więcej. **Możesz** dowolnie zmieniać swoje życie i zawód, **możesz** odkrywać pasję w każdym wieku, **możesz** zacząć od nowa, **możesz** rozwijać się, choć droga bywa czasem trudna. – Wkrótce ogłosimy kolejnego ambasadora, pokazując Pomorze Zachodnie przez pryzmat innych zawodowych wyborów naszych mieszkańców – dodaje marszałek **Olgierd Geblewicz**.



kiwania, uczenia się i doskonalenia. Pierwsze teksty pisał do szuflady, nie myśląc jeszcze, że pewnego dnia staną się one początkiem czegoś większego.

Aleksandra Medvey-Gruszka, artystka i fotografka, nieustannie eksperymentuje i wymyśla siebie na nowo. Jej zdjęcia znalazły się wśród 50 najlepszych fotografii eventowych na świecie. Jest żywym dowodem na to, że uczenie się przez całe życie to nie tylko idea, ale sposób

Z ambasadorami
i bohaterami kampanii
„Pomorze Zachodnie –
Możesz Wszystko”
zapoznasz się na



<https://biznes.wzp.pl/ambasadorzy/>



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



Kampania realizowana przez Województwo Zachodniopomorskie w ramach projektu pt. „Zbudowanie systemu koordynacji i monitorowania regionalnych działań na rzecz kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie, w tym uczenia się dorosłych”.

POLSKA i ŚWIAT

RYNEK PALIW

– Pakiet „Ceny Paliw Niżej” zostanie przedłużony do końca maja – przekazał w środę minister finansów i gospodarki Andrzej Domański. Na CPN składają się obniżone stawki VAT i akcyzy na paliwa, a także mechanizm maksymalnej ceny niektórych paliw. Minister energii Miłosz Motyka przekonywał w środę w Sejmie, że program CPN okazał się sukcesem, co powoduje, że ceny paliw i diesla w Polsce są jednymi z najniższych w Unii Europejskiej.

„
Do końca maja CPN
będzie przedłużony na pewno.
Co dalej – zobaczymy

Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki

Myśliwce F-35 Husarz wkrótce wylądują w bazie w Łasku

Marcin Koziestański
Łask

Jeszcze w maju w 32. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku wylądują pierwsze egzemplarze wielozadaniowych myśliwców 5. generacji F-35A Lightning II, które w naszym kraju otrzymały dumną nazwę Husarz.

F-35A Lightning II, produkowany przez amerykański koncern Lockheed Martin, to wielozadaniowy samolot bojowy 5. generacji, który definiuje współczesne pole walki. Jego najważniejszą cechą jest technologia stealth, która zapewnia niską wykrywalność przez radary przeciwnika. Jak podkreśla płk pil. Krzysztof Duda, dowódca bazy w Łasku, nowoczesne myśliwce piątej generacji znacząco poszerzą zdolności naszego lotnictwa.

Kluczem do przewagi F-35 nie jest jednak tylko trudnowykrywalność, ale rola „podniebnego centrum dowodzenia”. Maszyna posiada zaawansowane sensory i systemy fuzji danych, które pozwalają pilotowi widzieć wszystko, co dzieje się w promieniu setek kilometrów, i dzielić się tymi informacjami z innymi jednostkami na ziemi, morzu i w powietrzu. Polska zamówiła łącznie 32 takie maszyny. Zostaną one wyposażone w najnowocześniejsze oprogramowanie i systemy uzbrojenia, stając się fundamentem odstraszania w ramach wschodniej flanki NATO.

Harmonogram dostaw

Proces wdrażania F-35 w Polsce nabiera tempa. Według najnowszych informacji pierwsze maszyny mają pojawić się w kraju jeszcze w maju.



F-35 zostaną „przechwycone” i uroczystie przywitane w powietrzu przez polskie F-16

Z przyczyn operacyjnych wojsko nie podaje dokładnej daty przylotu pierwszych samolotów ani liczby maszyn, które pojawią się w Polsce, ale wiadomo, że wydarzy się to pod koniec maja.

Oficjalna ceremonia powitania nowych myśliwców planowana jest w pierwszej połowie czerwca. Jak zapowiedział gen. Ireneusz Nowak, polskie F-35 zo-

staną „przechwycone” i uroczystie przywitane w powietrzu przez polskie F-16.

Docelowo maszyny będą stacjonować w dwóch jednostkach: 32. Bazie w Łasku (11. Eskadra Lotnicza) oraz 21. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie. Pełna gotowość operacyjna (FOC) dla bazy w Łasku planowana jest na 2030 rok, a dla Świdwina na rok 2032.

Gigantyczny kontrakt

Umowa na zakup Husarzy została podpisana 31 stycznia 2020 roku w Dęblinie. Jej wartość to 4,6 mld dolarów, co czyni ją drugą co do wielkości transakcją zbrojeniową w historii Polski. Kwota ta obejmuje nie tylko same płatowce, ale cały ekosystem niezbędny do ich funkcjonowania.

W skład kontraktu wchodzi: 32 samoloty F-35A Lightning II; pakiet logistyczny: zapas części zamiennych, sprzęt do obsługi naziemnej oraz informatyczny system zarządzania eksploatacją (wsparcie zapewnione do 2030 roku); pakiet szkoleniowy: szkolenie pilotów i personelu naziemnego; 8 zaawansowanych symulatorów lotu oraz budowa Zintegrowanego Centrum Szkoleniowego.

Warto dodać, że Polska zainwestowała również ogromne

środki w modernizację infrastruktury. Baza w Łasku musiała uzyskać amerykańską certyfikację, co wiązało się z budową nowych, tajnych hangarów i budynków operacyjnych spełniających rygorystyczne normy bezpieczeństwa USA.

Zanim pierwsze koła Husarza dotkną polskiego betonu, polski personel musiał przejść mordercze przeszkolenie w Ebbing Air National Guard Base w stanie Arkansas. Płk pil. Krzysztof Duda podkreślił wagę tego etapu. – Dzięki ukończeniu kursów instruktora nasi piloci będą szkolić w Polsce przyszłe kadry. Będziemy tzw. bazą matką dla samolotów F-35. Powracający z USA specjaliści stworzą trzon 11. Eskadry Lotniczej, która jako pierwsza rozpocznie dyżury bojowe na nowym sprzęcie – poinformował.

MATERIAL INFORMACYJNY PGE

0011519998

Ruszyła morska faza budowy Baltica 2. Polska stawia na offshore

Rozpoczęła się kluczowa faza budowy morskiej farmy wiatrowej Baltica 2. Wspólna inwestycja PGE Polskiej Grupy Energetycznej i duńskiej firmy Ørsted ma zapewnić dostawy energii z morskiego wiatru już w przyszłym roku. Docelowo Baltica 2 o mocy 1,5 GW będzie dostarczać energię elektryczną dla 2,5 mln gospodarstw domowych w Polsce. Energia produkowana na Bałtyku ma być nie tylko czysta, ale również stabilna i konkurencyjna cenowo.

Pierwsze monopale zainstalowane

Przełomowy moment dla realizacji projektu ogłoszony został w Gdańsku, gdzie potwierdzono, że pierwszych 11 monopali, czyli fundamentów przyszłych turbin wiatrowych, dotarło już na miejsce i zakończono ich instalację.

– Oficjalnie możemy oświadczyć, że morska faza inwestycji projektu Baltica 2 właśnie się rozpoczęła – mówił prezes PGE Dariusz Lubera. – Do tej pory prace prowadzone były na lądzie, teraz przenoszą się na morze.

– To szczególny dzień zarówno dla polskiej branży offshore, jak i dla Ørsted. Kilka lat temu rozpoczęliśmy rozmowy o tym projekcie, a dziś jesteśmy na etapie budowy. To dowód ambicji wszystkich osób zaangażowanych w tę inwestycję – podkreślił Rasmus Errboe, prezes Ørsted.



Jak zaznaczał prezes PGE, budowa Baltica 2 to nie tylko ambitne przedsięwzięcie infrastrukturalne, ale również projekt o strategicznym znaczeniu dla Polski.

– Offshore stanie się kluczowym elementem polskiego miksu energetycznego. Budujemy nie tylko farmę wiatrową, ale zupełnie nowy rozdział polskiej energetyki. Energia z morskiego wiatru jest wydajna, stabilna, a prąd produkowany przez offshore będzie tani – mówi Lubera.

Inwestycja w połowie realizacji
O zaawansowaniu prac mówił także Bartosz Fedurek, prezes PGE Baltica.

– Dysponujemy komponentami najwyższej jakości i najlepszą dostępną technologią. Jesteśmy obecnie na półmetku realizacji całej inwestycji. Pierwsze dostawy energii z farmy rozpoczną się już w przyszłym roku – podkreślał.

Przedstawiciele rządu zwracali uwagę, że rozwój morskiej energetyki wiatrowej przestał być jedynie przedmiotem planów i dyskusji.

– To już nie są tylko zapowiedzi. Przed nami kolejny ważny etap inwestycji w morską energetykę wiatrową. Ten projekt wyraźnie przyspiesza – mówiła ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.

– Zależy nam, aby Polska była bezpieczna, a jednym z fun-

damentów bezpieczeństwa jest suwerenność energetyczna. Żeby ją osiągnąć, trzeba przestać mówić, a zacząć działać. I właśnie to się dziś dzieje dzięki zaangażowaniu wielu osób – od pracowników hal produkcyjnych po zespoły projektowe – podkreślał Miłosz Motyka, minister energii.

Offshore filarem bezpieczeństwa energetycznego Uroczystość inauguracyjna morską fazę budowy Baltica 2 była również okazją do rozmów o strategicznym znaczeniu energetyki offshore dla Polski.

– Energia z polskiego Bałtyku nie utknie w Cieśninie Ormuz i jej cena nie wzrośnie nagle z dnia na dzień. To energia nasza, polska, rozwijana we współpracy z duńskimi partnerami – podkreślała Urszula Zielińska, wiceminister klimatu i środowiska.

Wiceminister zapowiedział także dalszy rozwój sektora offshore. Zgodnie z założeniami do 2040 roku morska energetyka wiatrowa ma odpowiadać za produkcję nawet 18 GW energii w Polsce.

– Polska będzie bezpieczna wtedy, gdy będzie samodzielnie produkować energię, magazynować ją i dostarczać obywatelom oraz przedsiębiorcom. Suwerenność energetyczna stanowi fundament architektury bezpieczeń-

stwa państwa – mówił Miłosz Motyka.

Zielona energia impulsem dla gospodarki

Zdaniem przedstawicieli rządu i branży rozwój energetyki offshore może stać się również impulsem modernizacyjnym dla gospodarki.

– Dzięki energii z offshore będziemy mogli modernizować między innymi sektor ciepłowniczy i stopniowo go elektryfikować. To ogromna korzyść zarówno dla transformacji energetycznej, jak i polityki klimatycznej. Oprócz efektów gospodarczych i wzrostu bezpieczeństwa zyskamy także szereg korzyści środowiskowych, takich jak rozwój monitoringu środowiska – wskazywała Paulina Hennig-Kloska.

Podczas wydarzenia wielokrotnie podkreślano, że morska energetyka wiatrowa oznacza nie tylko bezemisyjną i tańszą energię, ale także rozwój nowoczesnych kompetencji przemysłowych w Polsce. W realizację projektu zaangażowane są polskie przedsiębiorstwa odpowiadające za produkcję elementów konstrukcyjnych farmy.

Jerzy Wiatr, prezes Grupy Przemysłowej Baltic, gdzie powstają m.in. klatki anodowe dla farm wiatrowych, podkreślał znaczenie krajowych kompetencji w zakresie produkcji

konstrukcji stalowych dla sektora offshore.

Morska część projektu Baltica 2 powstaje w polskiej części Bałtyku, pomiędzy Ustką a Choczewem, około 40 kilometrów od brzegu. Farma będzie składała się ze 107 turbin o mocy 14 MW każda, posadowionych na 111 monopalach na obszarze około 190 km kw. Docelowo instalacja ma dostarczać energię elektryczną dla 2,5 mln gospodarstw domowych.

Realizacja Baltica 2 ma być jednym z najważniejszych kroków w transformacji polskiej energetyki i rozwoju krajowego sektora offshore. Inwestycja nie tylko zwiększy udział odnawialnych źródeł energii w krajowym miksie energetycznym, ale także wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz stworzy nowe możliwości dla krajowego przemysłu i rynku pracy. Przedstawiciele rządu i branży podkreślają, że rozwój morskiej energetyki wiatrowej może w najbliższych latach stać się jednym z głównych motorów modernizacji gospodarki i budowy niezależności energetycznej kraju. Baltica 2 ma być również dowodem na to, że Polska coraz odważniej wchodzi do grona państw rozwijających nowoczesne technologie energetyczne na dużą skalę.

Iran odzyskał dostęp do baz raketowych wzdłuż Cieśniny Ormuz

Grzegorz Kuczyński
Teheran

Podczas obowiązującego zawieszenia broni Iran przywrócił dostęp do 30 z 33 baz raketowych wzdłuż Cieśniny Ormuz po wcześniejszych intensywnych atakach USA.

Źródła zaznajomione z ocenami amerykańskiego wywiadu poinformowały „New York Times” (NYT), że bazy odniosły różne uszkodzenia, ale znów działają, stanowiąc bezpośrednie zagrożenie dla amerykańskich okrętów wojсковych i tankowców w cieśninie.

Ponadto z danych amerykańskiego wywiadu wynika, że Iran zachował około 70% wyrzutni w całym kraju, a także

około 70% swojego przedwojennego arsenału raketowego. Mowa tu o raketach balistycznych zdolnych do rażenia innych krajów regionu, a także o raketach manewrujących, które mogą być wykorzystywane do uderzeń na cele znajdujące się w bliższej odległości na lądzie lub na morzu.

Ponadto zdjęcia satelitarne i inne środki obserwacji wskazują, że Iran przywrócił dostęp do około 90% swoich podziemnych magazynów raketowych i wyrzutni na terenie całego kraju. Jak zauważa „NYT”, te dane wywiadowcze są sprzeczne z publicznymi oświadczeniami prezydenta Donalda Trumpa i szefa Pentagonu, że irańska armia została „zniszczona” i „nie stanowi już” zagrożenia.



Większość arsenału raketowego Iranu przetrwała naloty USA i Izraela

„Super El Niño” przyniesie nam rekordową falę upałów

Kazimierz Sikorski
Londyn

Zdaniem badaczy potężny wzorzec pogodowy narasta w Oceanie Spokojnym i może wywołać ekstremalne upały na całym świecie w nadchodzących miesiącach.

Wiele krajów będzie się smażyć w upale sięgającym 40°C latem, a prognozy oceniają, że „Super El Niño” spowoduje jeszcze wyższe temperatury w przyszłym roku.

Brytyjski Met Office ocenia, że istnieje już 40% szans, że tegoroczne lato będzie równie upalne, jak w 2022 roku, kiedy to na Wyspach po raz pierwszy temperatura przekroczyła 40°C.

A eksperci uważają, że istnieje 82% szans na wystąpienie „bardzo silnego” El Niño w tym roku, zgodnie z prognozami,

w tym unijnego programu Copernicus Climate Change Service.

Specjalista ds. klimatu Jeff Berardelli mówi: „Myślę, że będziemy świadkami zjawisk pogodowych, jakich nigdy wcześniej nie widzieliśmy w historii nowożytnej”.

Profesor Mark Maslin z University College London: „Można nazwać to super El Niño” i przewiduję, że może ono stać się jednym z najsilniejszych, jakie odnotowano”.

El Niño występuje, gdy ogromne ilości ciepła z Pacyfiku są uwalniane do atmosfery. Zjawisko to występuje zazwyczaj co kilka lat i może spowodować wzrost globalnych temperatur z jesieni na kolejne lato.

Oznacza to, że przyszłe lato może być jeszcze gorętsze niż prognozowany rekord tegoroczny.

Amerykanie płacą za wojnę z Iranem. Co na to Trump?

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Prezydent Donald Trump stwierdził, że trudności finansowe Amerykanów nie mają wpływu na jego decyzje w trakcie negocjacji mających na celu zakończenie konfliktu z Iranem.

Zapytany przez dziennikarza, w jakim stopniu sytuacja finansowa Amerykanów motywuje go do zawarcia porozumienia z Iranem, Trump odpowiedział: „Ani trochę”.

– Jedyne, co ma znaczenie, gdy mówię o Iranie, to to, że nie mogą oni posiadać broni jądrowej – powiedział Trump przed opuszczeniem Białego Domu, gdy wyruszał w podróż do Chin. „Nie myślę o sytuacji finansowej Amerykanów. Nie myślę o nikim. Myślę o jednej rzeczy: nie możemy pozwolić Iranowi na posiadanie broni jądrowej. To wszystko. To jedyna rzecz, która mnie motywuje”.

Wypowiedzi Trumpa prawdopodobnie spotkają się z krytyką ze strony osób, które twierdzą, że administracja powinna zrównoważyć cele geopolityczne z wpływem gospodarczym na Amerykanów, zwłaszcza że obawy związane z kosztami życia pozostają głównym problemem dla wyborców przed listopadowymi wyborami uzupełniającymi.

Poproszony o wyjaśnienie wypowiedzi prezydenta, dy-



Od początku wojny z Iranem średnia cena galona benzyny wzrosła o ponad 50 procent

rektor ds. komunikacji Białego Domu Steven Cheung powiedział, że „najważniejszym obowiązkiem Trumpa jest bezpieczeństwo Amerykanów. Iran nie może posiadać broni jądrowej, a gdyby nie podjęto żadnych działań, miałby ją, co stanowi zagrożenie dla wszystkich Amerykanów”.

Trump znajduje się pod rosnącą presją ze strony innych republikanów, którzy obawiają się, że trudności gospodarcze spowodowane wojną mogą wywołać negatywną reakcję wobec partii i kosztować ją utratę kontroli nad Izbą Reprezentantów, a być może także Senat w listopadzie.

Rosnące koszty energii związane z konfliktem z Iranem spowodowały wzrost cen benzyny i przyczyniły się do inflacji. Według danych opubli-

kowanych we wtorek inflacja konsumencka w USA w kwietniu odnotowała największy wzrost od trzech lat.

Iran i jego atomowe ambicje

Trump przedstawił swoje podejście jako kwestię bezpieczeństwa narodowego i globalnego, sugerując, że obawy gospodarcze są drugorzędne w stosunku do zapobiegania rozprzestrzenianiu broni jądrowej.

Oceny wywiadu amerykańskiego wskazują jednak, że czas

Według danych opublikowanych we wtorek inflacja konsumencka w USA w kwietniu odnotowała największy wzrost od trzech lat

potrzebny Iranowi na zbudowanie broni jądrowej nie zmienił się od zeszłego lata, kiedy to analitycy oszacowali, że atak amerykańsko-izraelski wydużył ten termin z dziewięciu miesięcy do roku, według trzech źródeł zaznajomionych z tą sprawą. Oceny programu jądrowego Teheranu pozostają zasadniczo niezmiennymi nawet po dwóch miesiącach wojny.

Sojusznicy Trumpa powtórzyli jego argument, że ryzyko związane z Iranem posiadającym broń jądrową przeważa nad krótkoterminowymi trudnościami gospodarczymi. Iran zaprzecza, jakoby dążył do posiadania broni jądrowej i twierdzi, że jego program ma charakter pokojowy, choć mocarstwa zachodnie podejrzewają, że ma on na celu rozwinięcie zdolności do budowy bomby.

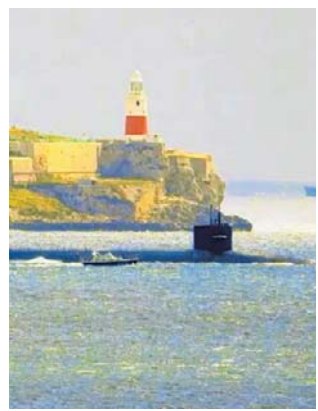
Podwodny okręt USA wpłynął na Morze Śródziemne. Może mieć broń atomową

Grzegorz Kuczyński
Gibraltar

Amerykański okręt podwodny z pociskami balistycznymi, prawdopodobnie USS Alaska (SSBN-732), opuścił Gibraltar i wpłynął na Morze Śródziemne.

Okręt podwodny wyruszył na wschód z rejonu Gibraltaru we wtorek, po krótkim postoju w pobliżu tej brytyjskiej bazy (przyplął tam w sobotę). Powszechnie uważa się, że to USS Alaska, atomowy okręt podwodny klasy Ohio wyposażony w pociski balistyczne.

Te jednostki typu SSBN stanowią jeden z podstawowych elementów amerykańskiej triady nuklearnej, zaprojektowane w celu zapewnienia zdolności do przeprowadzenia drugiego uderzenia atomowego.



USS Alaska w Cieśninie Gibraltarskiej

Już z tego powodu takie misje są zawsze strategicznie ważne, nawet jeśli odbywają się rutynowo.

To, co sprawia, że ten ruch okrętu jest szczególnie interesujący, to niemal równoczesna obecność w Europie samolotu E-6A Mercury Marynarki Wo-

jennej Stanów Zjednoczonych. Samolot ten służy jako powietrzne centrum dowodzenia nuklearnego, zdolne do przekazywania rozkazów wystrzelenia amerykańskim okrętom podwodnym z pociskami balistycznymi za pośrednictwem łączności bardzo niskiej częstotliwości.

Chociaż obecnie nic nie wskazuje na operacyjny stan gotowości nuklearnej ani na zbliżającą się eskalację, ten zbieg okoliczności nieuchronnie przyciąga uwagę w momencie utrzymującej się niestabilności na wielu obszarach, w tym na Bliskim Wschodzie i w Europie Wschodniej.

Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych nigdy publicznie nie potwierdza statusu operacyjnego ani uzbrojenia swojej floty SSBN. W rezultacie nie można ustalić, czy okręt pod-

wodny wpływający na Morze Śródziemne przewozi głowice nuklearne. Niemniej jednak nawet widoczny ruch takich środków może mieć wartość strategicznego przekazu, zwłaszcza w okresach wzmoczonego napięcia geopolitycznego. Nie jest jasne, czy oznacza to początek dłuższej obecności USS Alaska na Morzu Śródziemnym.

W ostatnich latach ruchy okrętów podwodnych z pociskami balistycznymi w pobliżu Europy stały się czasami bardziej widoczne niż w przeszłości, co może odzwierciedlać zmieniającą się dynamikę sygnałów odstraszających między głównymi mocarstwami. Przedłużony patrol na Morzu Śródziemnym zbliżyłby okręt podwodny do kilku strategicznych teatrów działań, pozostawiając go jednocześnie pod ochroną marynarki wojennej NATO.

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Ksiądz detektyw Mateusz z Sandomierza miał poprzednika. Był nim Don Matteo z miasteczka Gubbio – str. 10

„Okrutny mord w skierniewickim dworku”. W 1938 r. ta sprawa była na ustach wszystkich – str. 11

ZA TYDZIEŃ

8 maja 1953 r. biskupi mówią: „Non possumus”

W memoriale skierowanym do władz komunistycznych biskupi sprzeciwiali się zakusom podporządkowania Kościoła władzom świeckim.



KRÓTKO

W KINACH

Miłość i niechciane konsekwencje

Jutro w kinach „Obsesja” (reż. Curry Barker), amerykański horror opowiadający o desperacko zakochanym mężczyźnie, który po wykorzystaniu magicznego artefaktu („One Wish Willow”) zyskuje miłość swojej ukochanej. A to prowadzi do mrocznych, a konkretniej – krwawych konsekwencji. Grają: Inde Navarrette, Michael Johnston, Megan Lawless, Cooper Tomlinson, Chloe Breen.

Is

W KSIĘGARNIACH

Komisarz Maurizi nigdy nie śpi

Za tydzień w księgarniach „Nie dotykaj mnie” Andrei Camilleriego (wyd. Noir sur Blanc), kolejna porcja przygód komisarza Mauriziego. Tym razem Camilleri konstruuje fabułę, która jest jednocześnie intrygą kryminalną, studium psychologicznym i hołdem dla malarstwa jako ponadczasowego języka sztuki. A zaczyna się od zagnięcia Laury Garaudo – pięknej i inteligentnej żony znanego pisarza – która zostawia mu serię misternie zaszyfrowanych wiadomości. bb

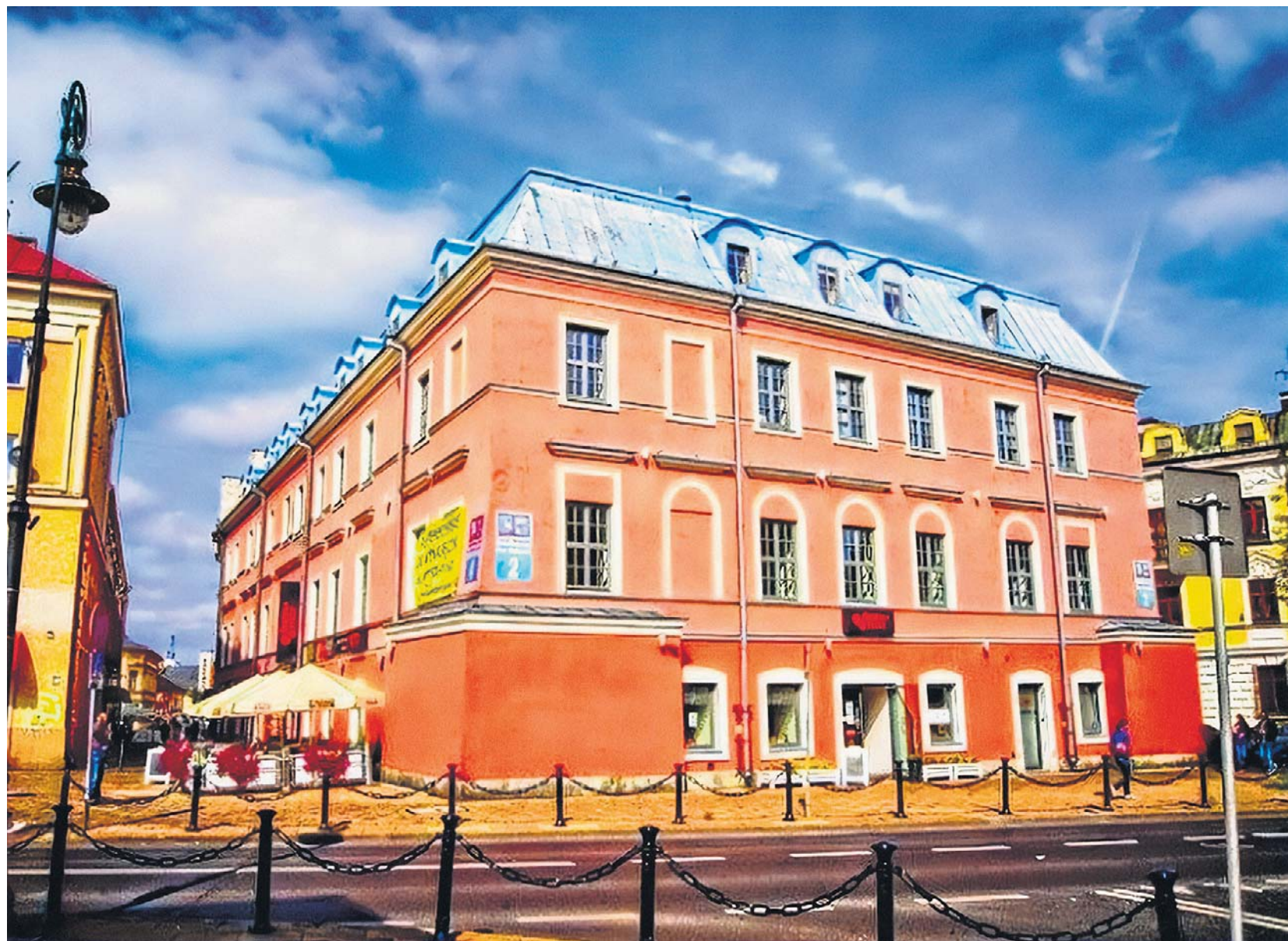
ROCZNICA

Pamiętajcie o autorze „Upiora w operze”

6 maja minęła 158. rocznica urodzin Gastona Leroux (zmarł 15 kwietnia 1927 r. w Nicei), francuskiego prawnika, pisarza i reportera, znanego głównie z tzw. literatury weird fiction w stylu Howarda P. Lovecrafta. Ale pisał także powieści detektywistyczne w manierze Arthura C. Doyle’a. Najśłynniejszą powieścią Leroux’a jest „Upiór w operze” z 1910 r. – historia miłości bytującego w podziemiach Opery Paryskiej Upiora do śpiewaczki Christine Daaé. mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 205. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Zdemaskowani masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny



Siedziba Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności. Powstało w 1815 r. i zajmowało się prowadzeniem schronisk, ochronek i szeroko rozumianą działalnością socjalną na rzecz osób wymagających wsparcia. W 1952 r. władze stalinowskie zakazały działalności LTD, a jego majątek skonfiskowano

Małgorzata Szlachetka
redakcja@polskatimes.pl

Owiani sekretami lokalni masoni spotykali się w pałacu, który później stał się siedzibą lubelskich biskupów. Tam odprawiano rytuały i obrzędy.

Okazuje się, że wolnomularzami w pierwszej poł. XIX w. byli najznakomitsi obywatele miasta nad Bystrzycą. Na czele z Teodorem Franciszkiem Gruell-Gretzem, który po uchwaleniu Konstytucji 3 maja został prezydentem Lublina.

Masoni i konstytucja

Ruch masoński narodził się w Anglii. Polski termin „mason” pochodzi od tego samego słowa w języku angielskim. Podobnie brzmi po francusku. Można je tłumaczyć jako „mularz”. Z kolei polskie słowo „wolnomularz” oznacza osobę inicjowaną, przyjętą do loży wolnomularskiej. Terminy „mason” i „wolnomularz” stosuje się wymiennie. Dawna nazwa wolnomularstwa to „sztuka królewska”, po łacinie „ars regia”.

Pierwsza loża na ziemiach Rzeczypospolitej powstała w trzeciej dekadzie XVIII w. Co

ciekawe – w przeciwieństwie do łóż angielskich – przyjmowały one także kobiety. Wolnomularstwo było nierozdzielnie związane z prądami oświeceniowymi. Ze środowiska wolnomularskiego wywodzą się założyciele Szkoły Rycerskiej oraz twórcy Konstytucji 3 maja, na czele ze stawiającym na reformę państwa królem Stanisławem Poniatowskim.

Masonem był także urodzony w Lublinie Stanisław Kostka Potocki, poseł z województwa lubelskiego na Sejm Czteroletni. Jeden z sygnatariuszy Konstytucji 3 maja. Potocki aż przez 11 lat był Wielkim Mi-

strzem Wielkiego Wschodu Polskiego. Należał więc do najważniejszych masonów na ziemiach polskich.

W okresie zaborów loże zakładane przez Polaków mocno akcentowały motyw odzyskania przez nasz kraj niepodległości, co zawsze powiązane było z potrzebą samodoskonalenia. Kres dążeniu do ideału miała przynieść dopiero śmierć.

Zostały pamiątki

Pierwsza loża masońska Lublina „Wolność Odzyskana” została założona 9 lutego 1811 r. Jej historię i listę członków znamy dziś dzięki tomowi

„Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811-1822”, spisaniem przez historyka dziejów masonerii hr. Stanisława Małachowskiego-Łempickiego. Prawdopodobnie także należącego do loży.

W 1933 r. dotarł on do pamiątek przechowywanych przez dr. Jana Mędrkiewicza, którego przodkiem ze strony matki był Paweł Wagner, ewangelik i członek lubelskiej loży „Wolność Odzyskana”. Wagner, a potem Mędrkiewiczowie byli właścicielami istniejącego do dziś Dworku Kościuszków.

Ciąg dalszy na str. 10

Mariusz
Grabowski

SKĄD SIĘ WZIAŁ OJCIEC MATEUSZ?

Bijący swego czasu rekordy popularności serial o ks. Mateuszu Żmigrodzkim, który pełni rolę nieetatowego miejskiego detektywa w Sandomierzu, nie wziął się znikąd. Produkcja została oparta na tzw. formacie serialowym rodem z Włoch. W oryginale nosił on tytuł „Don Matteo”.

Don Matteo na tropie

Akcja serialu rozgrywa się w mieście Gubbio w środkowych Włoszech. Nim nastał tam ks. Matteo, miasteczko znane było przede wszystkim z ekolegdy, wedle której św. Franciszek dyskutował tam z „bratem wilkiem”, aby ten przestał terroryzować mieszkańców, a także XVI-wiecznej Bazyliki św. Ubalda na górze Ingino.

W kilkuset odcinkach 13 serii (emitent: stacja telewizyjna Rai Uno) ks. Matteo Bondini, były misjonarz na antypodach, a obecnie proboszcz parafii św. Jana, zajmuje się amatorko rozwiązywaniem najbardziej wyrafinowanych zagadek kryminalnych. Służy pomocą i radą miejscowemu korpusowi karabinierów, ale jest też pocieszycielem skruszonych przestępców.

Duet z Budem

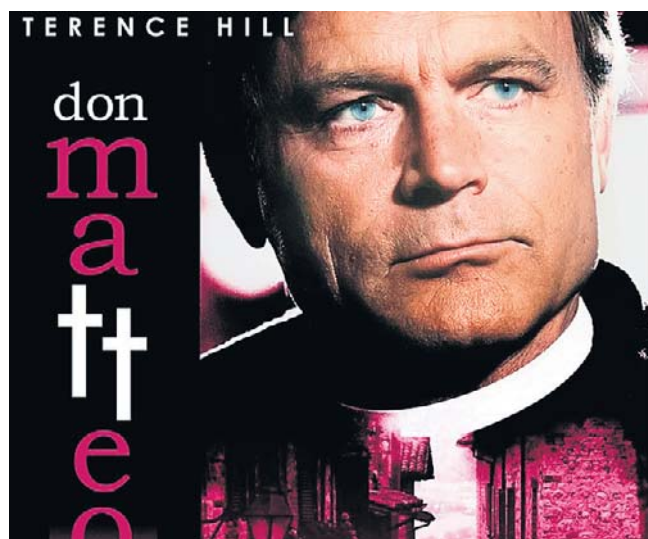
Motorem napędzającym serial był Terence Hill (właśc. Mario Girotti), który zyskał sławę w latach 60. z ról w spaghetti westernach i ekranizacjach powieści przygodowych Karola Maya. Westernowe imię Hilla brzmiało Trinity albo Django, a jako niefrasobliwy rewolwerowiec zyskiwał sympatię płci pięknej promiennym uśmiechem i oczami jak bławatki.

Na planie jednego ze spaghetti westernów: „Bóg wybacza - ja nigdy” z 1968 r. po raz pierwszy spotkał się z Budem Spencerem (właśc. Carlo Pedersolim), wielkim jak dąb, z którym w latach 70. i 80. stworzył duet w komediach klasy B, a właściwie C.

Proboszcz na motocyklu

Dlaczego to właśnie Hilla wybrano do roli ks. Matteo? Prawdopodobnie producentom spodobał się jego wizerunek w sutannie. A założył ją w 1983 r., gdy zastąpił słynnego Fernandela w roli księdza oryginała w komedii sensacyjnej „Don Camillo”. Wypaść rewelacyjnie i przekonująco w całościwie nieksiężowskich czynnościach; pędząc po miasteczku na motocyklu, tłukąc złoczyńców, popijając tokańskie wino i grając w karty.

A jego niekończące się wojenki z komunistycznym wójtem urokliwego Brescello, Giuseppe Bottazzim, zwanym Pepponem, zachwyciłyby pewnie autora powieści o Don Camillo - Giovanniego Guareschiego. Gdyby, rzecz jasna, ten jeszcze wówczas żył.



Na 42. Międzynarodowym Festiwalu Telewizyjnym w Monte Carlo Hill otrzymał nagrodę dla Aktora Roku



Pamiątki po lubelskich masonach znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

22 LISTOPADA 1938 R. ZAKAZANO DZIAŁALNOŚCI MASONERII W POLSCE

Masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny, jak go malują

Ciąg dalszy ze str. 9

Gdy mocą ukazu carskiego z sierpnia 1821 r. zostały rozwiązane struktury lożowe w Rosji oraz w zaborze rosyjskim, Wagner ukrył cenne pamiątki masońskie w swoim dworku. W ten sposób ocalał je przed prawdopodobnym zniszczeniem.

Spiski i rytuały

Ważnym elementem masońskich spotkań były wspólne posiłki przy stole ustawionym w podkowie, w czasie których nie tylko wznoszono toasty, ale też śpiewano pieśni. W XIX w. przy akompaniamencie klawesynu, następnie fisharmonii, a nawet organów. Do dziś zachowały się masońskie śpiewniki.

Szczególnie uroczyste były biesiady organizowane w dniu patronów masonerii: św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) i św. Jana Ewangelisty (27 grudnia). Przy wznoszeniu toastów używano swojego szyfru: puchar - strzelba, podnieść puchar - dobyć oręża, wino czerwone - proch pospolity, wino białe - proch tęgi. Łyżka była kielnią, a chleb surowym kamieniem.

Wody ze Sławinka

Pawłowi Wagnerowi jego rodzinne miasto zawdzięcza powstanie uzdrowiska na Sławinku. Tam w XIX wieku ówczesni lublinianie wylegiwali się w wannach wypełnionych wodą mineralną czerpaną z podziemnych źródeł. „Wody ze Sławinka używano jeszcze w czasach II wojny światowej i w latach powojennych” -

czytamy na stronie Ogrodu Botanicznego UMCS. Dziś w Lublinie mało kto o tym pamięta, podobnie jak i o samym założycielu uzdrowiska.

Gdy Stanisław Małachowski-Łempicki pisał swoją książkę, Jan Mędrkiewicz otworzył przed nim rodzinne archiwa. Pokazał dyplomy, rękopisy i dwa kobierce, które były elementami wyposażenia sali lożowej. Te ostatnie należały do najcenniejszych obiektów masońskich i po kasacji wolnomularstwa, by nie wpadły w niepożądane ręce, były zazwyczaj niszczone.

Był masonem czy nie?

Lubelska loża „Wolność Odzyskana” była jedną z pierwszych w Księstwie Warszawskim. W gronie jej założycieli znalazło się wielu

wojskowych, m.in. gen. dyw. Ludwik Kamieniecki (późniejszy pierwszy mistrz), pułkownicy Antoni Gużkowski, Józef Nowicki i Maciej Straszewski, ale też prawnicy, jak Jan Luszczynski, sędzia Trybunału Cywilnego w Lubelskiem.

Uwagę przykuwa jednak inne nazwisko, Teodor Gruel. To jedyna postać, przy której hrabia Małachowski-Łempicki nie podaje pełnionej funkcji. Być może dlatego, że ówczesnemu czytelnikowi był doskonale znany.

Czy pierwszy konstytucyjny prezydent Lublina był wolnomularzem? Zapewne, podobnie jak gorącym orędownikiem reform Sejmu Czteroletniego, a w czasie insurekcji kościuszkowskiej dostarczył dla powstańców lekarstw o wartości 3561 złotych.



Podziw i uznanie

Wróćmy do historii loży „Wolność Odzyskana”. W 1813 r. mistrzem katedry został Ksawery Potocki, prezes Sądu Karnego departamentu lubelskiego. W następnym roku w tej roli zastąpił go lubelski bibliofil Klemens Urmowski.

„O prywatnej bibliotece Klemensa Urmowskiego głośno było w ówczesnym Lublinie, wywoływała uczucia podziwu i uznania. (...) Wszystko, co nowe i wartościowe na rynku, nie było mu obce. Utrzymywał obszerne kontakty z autorami, wydawcami i księgarzami, swoje zbiory kompletował z niezawodnym znanstwem (...)” - czytamy w artykule Mieczysława Adrianka „Po trzykroć książki”.

Dodajmy, że „Almanach Lubelski” został wydany w drukarni innego lubelskiego masona - Jana Karola Pruskiego. We wspomnianym tomie znalazł się m.in. pierwszy przewodnik po województwie lubelskim - „Opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego” spisany przez Kazimierza Padułę.

Także por. Fredro

„Wolność Odzyskana” w 1815 r. miała już 159 tzw. czynnych członków. Prawie połowę z nich stanowili wojskowi, 22 osoby reprezentowały za wody prawnicze. Do grona lubelskich masonów przez chwilę należał także Aleksander Fredro, porucznik ułanów lubelskich; jeszcze nie dramatopisarz, a żołnierz.

Członkami loży byli także muzycy Ludwik Romm i Michał Serwaczyński, ale też kupiec Jan Meisner, szef pociągów Feliks Hryniewicz czy ewangelicki pastor Jakub Glass. Wreszcie wspomniany

już właściciel drukarni Jan Karol Pruski oraz sekretarz poczty Michał Somerfeld.

„Każda loża starała się mieć w swym gronie właściciela drukarni i naczelnika poczty” - pisze hrabia Małachowski-Łempicki.

„Podróż do Kalopei”

Na stronie Teatru NN (teatrnn.pl) można znaleźć informację, że to w siedzibie lubelskiej loży masonów jej mistrz Wojciech Gutkowski mógł czytać innym wolnomularzom rękopis swojej „Podróży do Kalopei, do kraju najszcześniejszego w świecie”. Jest to pierwsza polska powieść utopijna.

W fikcyjnej krainie Kalopów (Kalop - odwrócenie słowa Polak) znajdującej się w Australii autor opisał idealne społeczeństwo komunistyczne. Jest tam też opis maszyny latającej wzorowanej na teoretycznych wyliczeniach George'a Cayleya, prekursora lotnictwa światowego; wyobrażenia broni szybkostrzelnej czy też „pancernych wehikułów”. Powieść ukazała się w druku dopiero w 1956 r.

Niemieccy bracia

„Wolność Odzyskana” nie była jedyną lożą masonów w Lublinie. 26 maja 1816 r. powstała „Świątynia Równości”. Ją z kolei upodobał sobie lokalni urzędnicy. Działała także niższa kapituła „Prawdziwa Jedność”, która

m.in. prowadziła bibliotekę i odczyty dla braci z Lublina.

Ważnym aspektem działalności masonów była dobroczynność. W każdej loży znajdowali się bracia nazywani jałmużnikami. „W Bibliotece Narodowej zachowały się listy z prośbą o pomoc, słane do warszawskiej loży „Świątynia Izis” przez braci niemieckich. To byli pruscy urzędnicy, którzy zostali w Polsce po 1807 r., czyli po powstaniu Księstwa Warszawskiego” - dowodzi prof. Tadeusz Cegielski, historyk Uniwersytetu Warszawskiego, a także wolnomularz.

12 lutego 1815 r. powstało Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności. Prezesem towarzystwa został wybitny mason, ks. Adam Czartoryski. Także większość jego założycieli była wolnomularzami. I to oni nadawali ton tej instytucji do czasu nakazu likwidacji loż z 1821 r.

Na mapie Lublina

Lubelscy masoni na początku spotykali się w prywatnych mieszkaniach. Trwało to do czasu zakupu dwóch sąsiadujących pałaców, które wówczas znajdowały się przy ul. Podwale 218, dziś ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2 (obecnie siedziba lubelskich biskupów i kurii).

Do nazwisk masonów właścicieli zespołu dotarł wielokrotnie już tutaj cytowany Stanisław Małachowski-Łempicki. W latach 30. XX w. poszedł do Sądu Okręgowego i zajrzał do księgi hipotecznej nieruchomości. Co się okazało? Że nie tylko pałac konsystorski, ale i biskupi były w przeszłości własnością lubelskich masonów.

Jeden z nich kupił Paweł Wagner z loży „Wolność Odzyskana”, a drugi Jan Reinberger, członek loży „Świątynia Równości”. Co więcej, sprzedającym był Kazimierz Doliński, brat służący w loży „Wolność Odzyskana”. Sprzedaż została sfinalizowana 2 grudnia 1817 r.

60 kochanek

Z Lubelszczyzną związana jest jedna z pierwszych i najważniejszych masonek na ziemiach polskich. Izabela z Flemmingów Czartoryska. Według prof. Cegielskiego była liderką działającej w Warszawie od 1783 r. kobiecej loży „Dobroczynność”.

Współcześni zachwycali się urodą Izabeli i to mimo tego, że twarz księżnej szpecity ślady przebytej w dzieciństwie ospy. Skaz na cerze nie widać oczywi-

ście na jej portretach. Jej kochankami byli król Stanisław August Poniatowski i poseł rosyjski, książę Nikołaj Repnin. Diuk Armand Louis de Gontaut de Lauzun w pamiętnikach, oceniając blisko 60 swoich kochanek, najwyżej postawił właśnie Izabelę Czartoryską.

Car jest przeciw

Ukaz cara Aleksandra I (co ciekawe, wcześniej także członka loży) z 1821 r. o rozwiązaniu wszystkich loż był dla braci wstrząsem. Łudzili się, że to tylko czasowa sytuacja. Z tego powodu zabrali ze sobą, żeby nie przepadły, archiwum, pieczęcie, książki, klejnoty i sprzęty lożowe. Wśród nich tron mistrza.

Pieniądze, które znajdowały się w kasie, rozdali biednym. Potrzebujący zaś wsparcia bracia otrzymali ostatnie zapomogi. Ostatnie posiedzenie „Loży Odzyskanej” odbyło się 12 października 1821 r.

Paweł Wagner i Jan Reinberger zostali także zmuszeni do przepisania siedziby obu lubelskich loż na rzecz rządu Królestwa Polskiego. Musieli także ujawnić, co zrobili z masonskim majątkiem. Mimo to niektórzy mijali się z prawdą. Np. zeznali, że ich archiwum zostało spalone (jak wiemy, nie jest to do końca prawdą), a wyposażenie sprzedane pomiędzy braci, czyli członków loż. Tylko cztery złote lichtarze miał dostać Kościół grecki.

Rogi i diabelski ogon

„Legiony Dąbrowskiego, władze Księstwa Warszawskiego, elita Królestwa Polskiego - wszędzie tam mamy prawie wyłącznie wolnomularzy” - twierdzi prof. Tadeusz Cegielski. „Każda wykształcona osoba z aspiracjami stawała się członkiem loży wolnomularskiej. To była naturalna droga do awansu społecznego” - dodaje.

W XIX w. pojawił się nowy nurt antymasonizmu, który stał się elementem kultury popularnej i ludowej. Np. na Kaszubach mason był niemieckim hrabią z czarnym podniebieniem, który pod cylindrem skrywa rogi, a pod frakiem ogon.

Z kolei papież Pius IX winił masonów za zjednoczenie Włoch. Jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Polsce mówiło się, że mason jest przedstawicielem wąskiej elity. Także tej kościelnej. Członkami loż było wiele osób z otoczenia Józefa Piłsudskiego. Drogi obu tych środowisk rozeszły się po zamachu majowym.

4 października 2008 r. w pałacu w Gardzienicach pod Lublinem odbyła się ceremonia obudzenia loży „Wolność Odzyskana”. Brali w niej udział delegaci z Polski, Anglii, Francji, Szwecji i Ukrainy. Loża „Wolność Odzyskana” jest dziś 14. czynną lożą należącą do Wielkiej Loży Narodowej Polski.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL ŁÓDZKI



Generał Stanisław Kozicki z żoną. W latach 30. był dowódcą 26. DP w Skierniewicach

Okrutne morderstwo w skierniewickim dworku

„W pokoju dziecinnym horror. W łóżeczku ze zmasakrowaną główką leżała zamordowana 5-letnia córka Alicja” - donosiły gazety w 1938 r. Sprawa przeszła do historii jako „mord w skierniewickim dworku”.

Sprawca - ordynans Bronisław Janowski, 27-letni analfabeta - zamordował w Skierniewicach cztery kobiety. Najstarsza miała 42 lata, najmłodsza pięć lat. Dlaczego to zrobił? Tajemnicę zabrał do grobu, bowiem popełnił samobójstwo kilka dni później.

W sypialni leżał topór

Ofiary mordu mieszkały w willi przy ul. Piłsudskiego. W 1938 r. parter dworku zamieszkiwali: gen. brygady Stanisław Józef Kozicki, jego ciężarna żona Helena, córeczka Alicja zwana Lili, opiekunka córki Zofia Piotrowska i służąca Józefa Olczakówna. Gen. Kozicki, w latach 1935-1938 dowódca 26. DP w Skierniewicach, w czasie tragedii przebywał w Warszawie na leczeniu złamanej ręki. W niedzielę, 6 marca, powrócił do Skierniewic. Gdy dotarł do dworku, okazało się, że drzwi i okiennice są zamknięte. Na pukania nikt nie odpowiadał. Wyważono drzwi.

„W przedsionku do kuchni leżała martwa 42-letnia generałowa Helena Kozicka, miała zmasakrowaną ostrym narzędziem twarz. (...) Kolejną ofiarę znaleziono w przedsionku sypialni. Była to 18-letnia Józefa Olczakówna. W sypialni wśród białizny leżał topór” - donosiło łódzkie „Echo”.

Pałakowate nogi

Jak wykazało śledztwo, już z czwartku na piątek mieszkający nad generałem sąsiedzi słyszeli niepokojące hałasy. Jednak ordynans generała, Bronisław Janowski, uspokoił wszystkich, że to generałowa głośno się pakowała i wyjechała z córką i służbą do chorożego męża w stolicy. W piątek pozamykał okiennice i z walizką w rękę poszedł na dworzec. Jego poplamiony krwią mundur odnalazła policja w mieszkaniu jego przyjaciółki przy ul. Ogrodowej.

„Echo” tak opisywało wygląd Bronisława Janowskiego: „Zbrodniarz jest wzrostu 1,55 cm, ciemnym blondynem o długich zaczesanych do tyłu włosach, pociągłej twarzy i pałakowatych nogach. Ubrany był w długie buty błyszczące i ciemne spodnie sportowe, stanowiące własność generała Kozickiego, ponadto w granatową podniszczoną kurtkę i szary płaszcz”.

Generał w oflagu

Ofiary mordu miały wspólny pogrzeb w Skierniewicach. Msza pożegnalna odbyła się w kościele garnizonowym przy udziale tłumnie zebranych mieszkańców miasta. Wspominano zamordowane kobiety, szczególnie pech służącej Olczakówny, która pracowała u generała Kozickiego dopiero od kilku dni.

Krótko po pogrzebie rodziny, jeszcze w marcu 1938 r., gen. Kozicki został powołany do Warszawy, aby pełnić funkcję szefa Departamentu Broni Pancernych MSW. Makabryczne przeżycia odcisnęły jednak silne piętno na jego zdrowiu. Po klęsce 1939 r. został internowany w Rumunii, następnie przekazany Niemcom i osadzony w oflagu, m.in. w Dössel. Zmarł w 1948 roku na emigracji w Anglii, tam też został pochowany. opr. żar

„MASONERIA TO KONSPIRACJA ZAGRANICZNA (...) KTÓRA POTĘŻNEJ POLSKI NIE CHCE” - PRZEKONYWAŁ M.IN. PRYMAS POLSKI AUGUST HLOND

ZMIANY W KODEKSIE DODATKOWY STAŻ PRACY NIE JEST DLA EMERYTÓW

Nowe okresy stażowe to zysk dla pracowników

Jadwiga Jenczelewska
Katowice

Od kilku tygodni piszemy o nowych przepisach obowiązujących w Polsce od 1 stycznia 2026 r. Dotyczą zmian w Kodeksie pracy - możliwości dopisania do stażu pracy okresów dotąd niewpisywanych.

Są to nowe uprawnienia pracownicze, których skutkiem może być np. przedłużenie prawa do wyższego urlopu, dodatków stażowych, wyższej odprawy emerytalnej, okresu wypowiedzenia itp. Tymczasem najliczniejszą grupą czytelników, która interesuje się tymi przepisami, a niektórzy domagają się zastosowania wobec nich - są emeryci.

- Jestem na emeryturze i przez kilka ostatnich lat pracowałem na umowę zlecenie. Chciałbym wiedzieć, czy to „nowe stażowe” dotyczy także mnie, i czy będzie miało jakiś wpływ na wysokość mojej emerytury - pyta czytelnik z Katowic.

Natomiast pan Franciszek z Czechowic-Dziedzic pisze m.in. „W DZ z 19.01. 2026 r. i z 9.02. 2026 r. ukazały się teksty o dodatkowych okresach stażowych. Chcę zapytać, dla-

czego ZUS dwukrotnie odrzucił moje roszczenie i zaświadczenie o nauce i pracy za lata 1957-1960? Zaznaczam, że na emeryturę przeszedłem 19.08.2002 roku”.

„Nowe stażowe” dotyczy wyłącznie pracowników

Po pierwsze, zmiany w stażu pracy obowiązujące od 1 stycznia 2026 roku dotyczą jedynie pracowników i są skutkiem ważnych korekt w Kodeksie pracy.

Po drugie, te przepisy nie wpływają wprost na zasady nabywania prawa do emerytury z ZUS-u ani na jej wysokość, lecz dotyczą uprawnień pracowniczych, którymi mogą być np. wyższy urlop czy dodatki stażowe. Zmiana wpływa też na wyższą odprawę emerytalną, bo jest powiązana z długością zatrudnienia, i na nagrody jubileuszowe.

Po trzecie, nie można zapominać, że system emerytalny opiera się w Polsce na składkach, a nie na pracowniczym stażu pracy. Dłuższy staż liczony po nowemu nie podwyższy podstawowej emerytury w systemie zdefiniowanej składki.

- Jeśli ktoś pracuje np. na umowę zlecenie czy agencyjną,



Od 1 stycznia 2026 r. osoby zatrudnione mogą doliczyć do stażu pracy okresy inne niż zatrudnienie na podstawie umowy o pracę. Nowe przepisy dotyczą tylko pracowników

prowadzi firmę i odprowadza składki na ubezpieczenie emerytalno-rentowe, to ten okres zalicza się do emerytury, ale nie ma to nic wspólnego z wnioskiem o nowe stażowe - wyjaśnia Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u w województwie śląskim.

Dlaczego zatem - po to, aby móc doliczyć te okresy, trzeba u-zyskać zaświadczenie z ZUS-u (wzór USP/US-7)? - Bo wniosek o stażowe służy do potwierdzenia stażu pracy w rozumieniu Kodeksu pracy. To, co wlicza się do stażu pracowniczego (kodeksowego), nie automatyzuje doliczenia tych okresów

do stażu emerytalnego w ZUS-ie, ponieważ „nowe stażowe” nie zmienia zasad wyliczania emerytury. Dla wysokości świadczenia znaczenie mają okresy składkowe i nieskładkowe, a nie staż w rozumieniu Kodeksu pracy. Zatem, jeśli ktoś pracował na umowę zlecenie czy też prowadzi działalność gospodarczą i odprowadza składki na ubezpieczenie emerytalne i rentowe, to z tych składek będzie mu wyliczona emerytura - tłumaczy Beata Kopczyńska.

Kto i kiedy może złożyć wniosek USP o stażowe

ZUS będzie wydawał zaświadczenia tylko za część okresów, które wymienia Kodeks pracy. Są to okresy, kiedy zainteresowana osoba była objęta ubezpieczeniami emerytalnym i rentowymi lub opłacała składki na ubezpieczenia emerytalne i rentowe lub wypadkowe oraz okresy, kiedy była zgłoszona do ubezpieczenia

System emerytalny opiera się na składkach, a nie na pracowniczym stażu pracy. Dłuższy staż liczony po nowemu nie podwyższy emerytury

zdrowotnego, ponieważ korzystała z tzw. ulgi na start.

Uwaga! ZUS nie będzie wystawiał zaświadczeń za okresy, kiedy ktoś wykonywał np. umowę zlecenie i jednocześnie miał status ucznia lub studenta, ponieważ nie był objęty ubezpieczeniami emerytalnymi i rentowymi.

Wydaje się, że emeryci zainteresowani sprawą myślą dwa porządki prawne - jeden dotyczy Kodeksu pracy i pracowników, którzy - po spełnieniu podanych warunków - mogą ubiegać się o doliczenie nowych okresów stażowych. Drugi dotyczy sposobu wyliczania emerytur i rent.

Jeśli emeryt z Katowic pracował na umowę zlecenie i odprowadzał w tym czasie do ZUS-u składki, może ubiegać się o ponowne przeliczenie emerytury. Jest to możliwe raz w roku w przypadku takich osób lub w dowolnym momencie po dostarczeniu nowych dokumentów (np. o zarobkach lub pracy w szczególnych warunkach). W przypadku emeryta z Czechowic-Dziedzic wszystkie okresy już zostały uwzględnione przy wyliczaniu jego emerytury, a nowe przepisy nie dotyczą emerytów (ani nauki).

©P

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW.
788-016-988.

REKLAMA 0011522399

KSM „NASZ DOM” w Koszalinie ogłasza przetarg na

Remont klatek schodowych i instalacji elektrycznej budynków przy ul. Szymanowskiego 30 oraz Szymanowskiego 30A w Koszalinie.

Specyfikację warunków przetargu można pobrać ze strony internetowej:

www.naszdom-koszalin.pl
Termin składania ofert:
29.05.2026 r. do godz. 10:00.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

Muzyczne zaproszenie do świata dawnych brzmień

Olga Nester
Szczecin

XXIII Festiwal Muzyki Dawnej w Szczecinie (15-24 maja 2026) to wyjątkowe wydarzenie, które od ponad dwóch dekad łączy tradycję, duchowość i współczesne spojrzenie na muzykę dawną.

Szczecin ponownie stanie się przestrzenią spotkania historycznych brzmień i dziedzictwa muzycznego minionych stuleci, które od wieków inspirowały artystów i kompozytorów.

XXIII edycja Festiwalu Muzyki Dawnej Musica et Universum prezentuje szerokie spektrum muzyki od średniowiecznych hymnów i wczesnej polifonii, przez barokowe koncepcje muzyki sfer, po orientalne praktyki muzyczne Anatolii, Persji, Azerbejdżanu i prawosławnego Wschodu.

Na festiwalowych scenach wystąpią uznani artyści z Polski i świata oraz młodzi wykonawcy, których wydarzenie aktywnie wspiera i promuje.

Musica et Universum to zaproszenie do podróży przez różnorodną tradycję muzyczną – do świata, w którym sztuka dawnych epok odświeża swoje uniwersalne piękno i nieustanną zdolność budowania mostów między kulturami.

Ceny biletów wynoszą 40/30 zł, natomiast karnety



Koncert inauguracyjny festiwalu „Architektura Dźwięku. W poszukiwaniu Boskiej Myśli” już jutro w cerkwi św. Mikołaja

na cały festiwal dostępne są w cenie 120/90 zł.

Kalendarz koncertów:

● 15.05.2026, Cerkiew św. Mikołaja w Szczecinie, ul. Zygmunt Starego 1A, godz. 19. Koncert inauguracyjny Festiwalu „Architektura Dźwięku. W poszukiwaniu Boskiej Myśli”. Wykonawcy: Paleologos Ensemble, Marcin Abijski - kierownictwo artystyczne.

● 16.05.2026, Sala Koncertowa Akademii Sztuki w Szczecinie, al. Niepodległości 40, godz. 19.

Koncert „Muzyka i Kosmos”. Wykonawcy: Mojca Gal (Szwajcaria) - skrzypce barokowe, taniec historyczny, Con-

sortium Sedinum, Urszula Stawicka - kierownictwo artystyczne. Johann Abraham Schmierer „Zodiacy Music”.

● 17.05.2026, Działanie Muzeum Narodowego w Szczecinie, ul. Staromłyńska 27, godz. 19.

Koncert „Melancholia Sphaerarum - 7 światów Johna Dowlanda” w 400. rocznicę śmierci kompozytora. Wykonawcy: Krakowski Konsort Viol, Mateusz Kowalski - kierownictwo artystyczne, Szczecin Vocal Project, Paweł Osuchowski - kierownictwo artystyczne.

● 22.05.2026, Sala Koncertowa Akademii Sztuki w Szczecinie, al. Niepodległości 40, godz. 19. Koncert: „Siedem barw

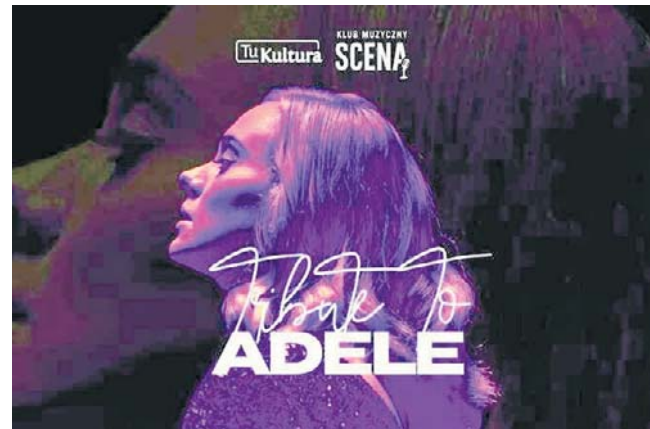
Orientu”. Wykonawcy: Ensemble Anima Shirvani (Niemcy, Turcja, Azerbejdżan) Tural Ismayilov - puzon barokowy, kierownictwo artystyczne. Program koncertu prowadzi słuchacza przez wspólną przestrzeń muzyczną Orientu i Europy wczesnonowożytnej - od Anatolii, Persji i Azerbejdżanu po Włochy i Niemcy XVII wieku.

● 24.05.2026, Kościół Ewangelicko-Augsburski św. Trójcy w Szczecinie, ul. Energetyków 8, godz. 19. Koncert finałowy Festiwalu: Scena Inspiracji - koncert promujący młodych wykonawców muzyki dawnej. Elżbieta Ziarnik - klawesyn, Fantastica Ensemble - Owczarek | Łoboda.

KRÓTKO

SŁUPSK

Tribute to Adele



Wyjątkowy wieczór pełen emocji, podczas którego zabrzmia największe przeboje jednej z najbardziej poruszających artystek współczesnej sceny muzycznej - ADELE. Utwory Adele zaprezentują uczestnicy Studia Artystycznego Tu Kultura oraz zaproszeni przyjaciele. Koncert 17 maja 2026 (niedziela), godz. 18 w klubie muzycznym Scena w Słupsku, ul. 3 Maja 22.

SZCZECIN

Koncert Sylwii Różyckiej

Zapraszamy do świata, w którym muzyka staje się opowieścią, a emocje brzmią mocniej niż słowa.

Na scenie wystąpi Sylwia Różycka, aktorka Teatru Polskiego w Szczecinie, znana z mistrzowskich kreacji Edith Piaf (spektakl „Piaf”) i Poli Negri (musical „Polita”). Jej głos i interpretacje przeniosą publiczność w magiczną podróż przez najpiękniejsze melodie filmowe i mu-

sicalowe. Towarzyszyć jej będzie zespół znakomitych instrumentalistów, którzy stworzą niezwykłą przestrzeń dźwięku i emocji: Krzysztof Baranowski, Jacek Skowroński, Maciej Strycharczyk, Piotr Mac Wiśniewski, Michał Lasota, Dawid Głogowski i Michał Lasota.

Koncert Sylwii Różyckiej - spotkanie ze sztuką, pasją i energią w Teatrze Polskim, piątek, 15 maja, godz. 19.

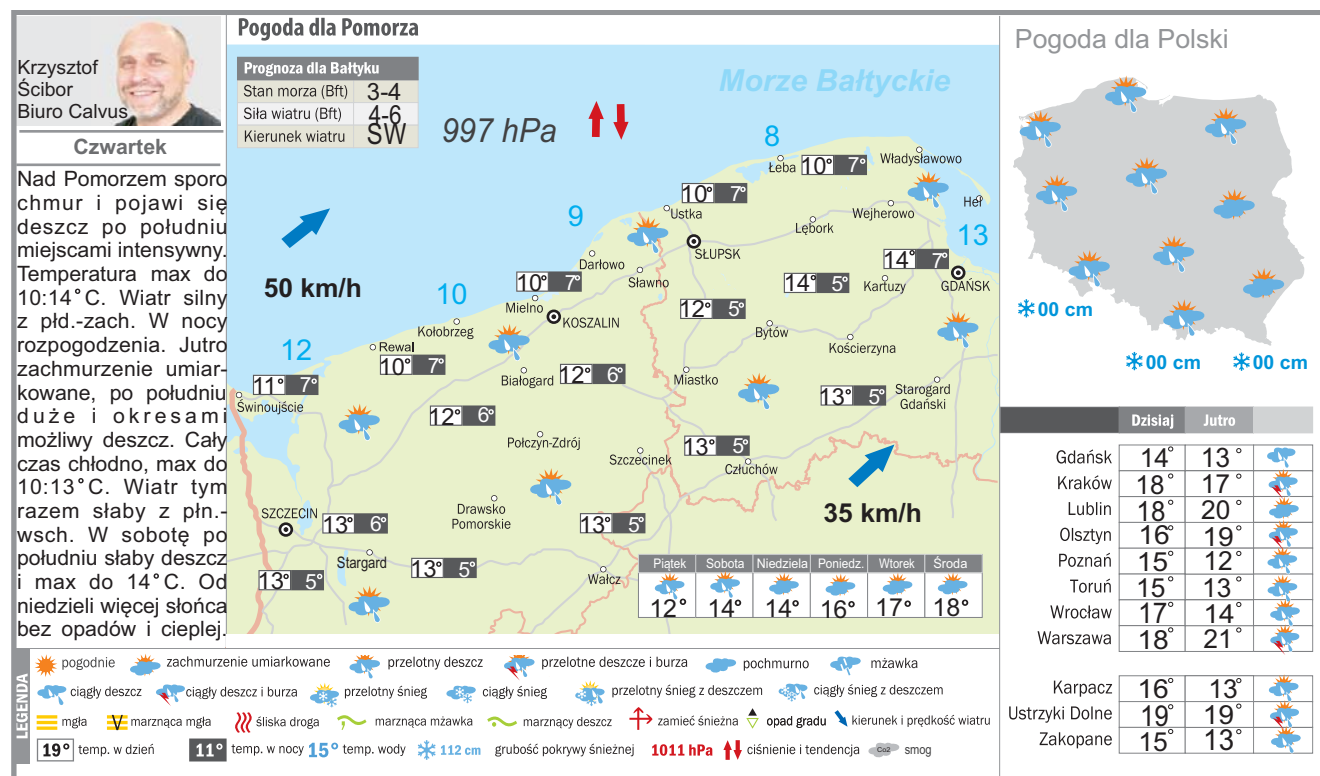
KOSZALIN

Historia sprzed dwóch tysięcy lat



Historia, którą zna cały świat - opowiedziana w zupełnie nowy sposób. Poruszający spektakl ukazujący życie Jezusa - od chrztu w Jordanie aż po wniebowstąpienie. To nie jest tradycyjny teatr. Nie ma tu wyraźnego podziału na scenę i widownię. Widzowie znajdują się w samym centrum wydarzeń - stoją i przemieszczają się razem z aktorami, tworząc tłum, który towarzyszy Jezusowi, apostołom i innym postaciom. Kościół Baptyistów, 16 maja 2026, godz. 18:30, ul. Podgrodzie 3-5.

POGODA



Czy Formuła 1 też powinna być zakazana z uwagi na prędkość?

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

ŻUZEL. Po niedzielnej tragedii na torze żużlowym w Gnieźnie wróciła dyskusja o minimalizowaniu zagrożeń, które niesie ze sobą speedway. My rozmawiamy na ten temat z Adrianem Miedzińskim, byłym żużlowcem, drużynowym mistrzem świata z 2009 i 2010 roku.

Po tragicznym wypadku na torze w Gnieźnie, gdzie ucierpiało dwóch młodych zawodników, zwłaszcza Patryk Budniak z miejscowego Startu, znowu wróciła dyskusja na temat zagrożeń, które niesie ze sobą speedway. Środowisko żużlowe może zrobić coś więcej, aby ograniczyć skutki takich wyjątkowo pechowych zdarzeń?

To jest bardzo trudne pytanie. Wypadki w żużlu były i pewnie będą, jak w każdym sporcie motocyklowym. Ale na pewno można spowodować, aby pas bezpieczeństwa za torem żużlowym był całkowicie wolny od słupów, lamp oświetleniowych czy busów.

Montaż dodatkowych siatek za bandami, to byłby także dobry pomysł?

Myszę, że nawet gdyby była taka siatka, zawodnik też wyleciałby poza nią. Nie da rady zrobić ściany z siatek, na wzór takich, jakimi są dodatkowe zabezpieczenia w hokeju. Musiałyby być bardzo wysokie, zatem nie bardzo mogą to sobie nawet wyobrazić. Może dobrym pomysłem było jednak zamontowanie w tym pasie bezpieczeństwa czegoś, co wypadek mogłoby trochę zamor-



Patryk Budniak na torze Stadionu Miejskiego im. Hynka w Gnieźnie odniósł w niedzielę przerażający wypadek

tyzować. Aby całkowicie uniknąć zagrożeń, tor musiałby być pompowany. Ciężko jest się przed wszystkim uzbroić, bo zawsze może wydarzyć się coś nieprzewidzianego.

Jeszcze większe ulepszenie band pneumatycznych mogłoby ograniczyć poważne wypadki?

Tutaj nie za wiele można chyba zrobić. Uważam, że bandy pneumatyczne w obecnym kształcie są w porządku, ich dół został lepiej zabezpieczony, aby zawodnicy w momencie wypadku nie wpadali pod nie. Dobrze, że band nie instaluje

się na prostych, bo nie ma możliwości, aby o nie zahańczyć.

Może należy poprawić coś w konstrukcji motocykli? Coraz częściej zawodnicy tracą nad nimi kontrolę, są już zbyt mocne?

Kiedyś było lepiej, bo tak zwany skok w silniku był mniejszy, a motocykle kręciły mniej obrotów, dzięki czemu było bezpieczniej. Teraz motocykle kręcą więcej obrotów i są bardziej czułe na jakieś nierówności na torze. Najprostsza rzecz, jaką można byłoby wykonać, to zrobić tak, aby wspomniane skoki nie były krótkie, tylko

długie. Motocykle będą wówczas mniej wrażliwe, zwiększy się bezpieczeństwo, więcej będzie zależało też od umiejętności żużlowców.

Wprowadzenie kamizelek pneumatycznych, które amortyzowałyby ciało w momencie zderzenia coś by zmieniło?

Żużlowcy to dorośli ludzie, jedni będą chcieli ich używać, inni nie. Każdy odpowiada za siebie i wie z czym się czuje najlepiej. No, chyba że rzeczywiście wprowadzony zostanie taki obowiązkowy przepis, że każdy musiałby ich - bezwarunkowo - używać.

Widział pan w swojej długiej karierze bardziej tragicznie wyglądający wypadek na torze żużlowym niż ten w Gnieźnie?

Czegoś takiego nigdy w życiu nie widziałem. Gdy zobaczyłem w internecie, włosy stanęły mi dęba. Trzymam kciuki, aby wszystko skończyło się jak najlepiej. Oby uraz kręgosłupa nie okazał się zbyt poważny, bo kości mogą się zrosnąć.

Pojawiły się nawet komentarze, że sport żużlowy powinien zostać zakazany, że jazda bez hamulców przy prędkości około 120 kilometrów na godzinę jest zwyczajnie zbyt niebezpieczna.

Nie zgadzam się z tym. Czy Formuła 1 też powinna zostać zakazana, bo tam również jeżdżą za szybko? To głupi pomysł. Każdy sport, w mniejszym lub większym stopniu jest przecież niebezpieczny. ©©

Świątek zdemolowała Pegulę w ćwierćfinale Internazionali BNL d'Italia

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek nie dała żadnych szans Jessice Peguli w WTA 1000 Italian Open na kortach ziemnych Foro Italico w Rzymie. Polka odprawiła Amerykankę w ćwierćfinale 6:1, 6:2.

Rozstawiona z numerem 4 Iga Świątek poprawiła w turniejowej „piątka” Jessicą Pegulą bilans bezpośrednich spotkań na 7-5.

Świątek zaczęła mecz doskonale, wygrywając dwie długie akcje, a następnie kończąc bezpośrednio serwisem. Polka poszła za ciosem, była aktywna i przełamała podanie rywalki. Po 11 minutach spotkania prowadziła już 3:0. W krótkiej otwierającej partii miała aż o 14 wygranych piłek więcej od przeciwniczki.

Drugi set nie przyniósł zmian w obrazie gry. Świątek nadal miała inicjatywę, dzieliła i rządziła na korcie. Wobec jej kapitalnej gry Pegula wydawała się czasami bezradna.

Mecz trwał zaledwie 68 minut.

Było to zaledwie drugie spotkanie tych tenisistek na glinie. Wcześniej w 2022 roku Iga również nie dała szans Jessice w ćwierćfinale Rolanda Garrosa 6:3, 6:2. Widać, że na mączce Polka wyraźnie dominuje nad Amerykanką.

Iga pierwszy raz w tym sezonie i dopiero drugi od września 2025 pokonała tenisistkę z czołowej dziesiątki rankingu.

- Bardzo pomogły mi ostatnie treningi z moim zespołem. Zagrałam solidny mecz. Czuję się super. Taktycznie zagrałam tak, jak chciałam. Tworzyłam dużo presji po stronie Jessi - skwitowała łatwe i przyjemne zwycięstwo Świątek.

Raszynianka turniej w Rzymie wygrała trzy razy - w 2021, 2022 i 2024 roku.

W obecnej edycji Świątek jest jedyną Polką, która pozostała w rywalizacji. Mecze w pierwszej rundzie przegrały Magdalena Fręch i Magda Linette.

©©



Iga Świątek zdominowała Jessicę Pegulę w ćwierćfinale Internazionali BNL d'Italia w Rzymie

Lewandowski w najbliższą niedzielę pożegna się z kibicami Barcelony

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski pożegna się z Barceloną w najbliższą niedzielę. Po czterech sezonach zakończy swoje występy w „Dumie Katalonii”.

Robert Lewandowski napisał kawał pięknej historii w barwach katalońskiego klubu. Polski napastnik spędził w Barcelonie cztery sezony, w trakcie których trzykrotnie sięgał po mistrzostwo Hiszpanii, zdo-

był tyle samo razy Superpuchar Hiszpanii oraz raz Puchar Króla. Ponadto w debiutanckim sezonie wszedł z buta w LaLiga i sięgnął po koronę króla strzelców klasyfikacji.

Do pełni szczęścia zabrakło mu tylko powtórzenia sukcesu z Bayernu Monachium i sięgnięcia po drugą w swojej karierze Ligę Mistrzów. Najbliższym tego sukcesu był w poprzednim sezonie, gdy w półfinale po dramatycznym dwumeczu FC Barcelona z nim w składzie musiała uznać wyższość włoskiego Interu Mediolan Piotra

Zielińskiego i Nicoli Zalewskiego po dogrywce.

W aktualnej edycji Barcelona odpadła w Champions League na etapie ćwierćfinału, ulegając niespodziewanie Atletico Madryt (0:2, 2:1).

W tym czasie „Lewy” regularnie trafiał do siatki - wbrew opiniiom części krytyków - po ostatnich gorszych występach. W blisko 200 meczach zdobył 119 bramek i dołożył 24 asysty.

Kontrakt Lewandowskiego wygasa w czerwcu tego roku, po zakończeniu sezonu.

Polski golem, mimo że latem skończy 38 lat, jest pewien, że nie zamierza po zakończeniu obecnego sezonu wieszać butów na kołku, w którym wystąpi w przyszłym sezonie, pozostaje nieznany: - Wciąż nie wiem, co mnie czeka ani co będę robić. Gra w mniej konkurencyjnej lidze może być opcją. Muszę też wziąć pod uwagę, że to może być odpowiedni moment, aby cieszyć się życiem i rozważyć więcej ofert, zanim podejmę ostateczną decyzję. Do końca mojego kontraktu pozostało 51 dni,

więc mam jeszcze wystarczająco dużo czasu, żeby się zastanowić, zanim podejmę decyzję o swojej przyszłości - powiedział Lewandowski w rozmowie z Eleven Sports w minioną niedzielę po zwycięskim El Clasico z Realem (2:0), zapewnijającym Barcy 29. tytuł mistrza Hiszpanii.

Nazwisko Lewandowskiego łączyło z transferem do włoskiego giganta - Juventusu Turynu lub AC Milan, tureckiego Fenerbahce Stambuł i Chicago Fire z MLS i klubów Saudyjskiej Ligi Zawodowej. W Arabii Sau-

dyjskiej dwa kluby zainteresowane są „Lewym”. Według źródła, Al Hilal Rijad i Neom SC, gdzie bramkarzem jest Marcin Bułka Neom, mają zamiar złożyć Robertowi ogromną ofertę finansową, przekraczającą jego obecne wynagrodzenie w Barcelonie.

Przed Lewandowskim jeszcze tylko dwa mecze w LaLiga. W niedzielę najpewniej pożegna się z kibicami na Camp Nou w starciu z Realem Betis Sevilla, a tydzień później zagra ostatni mecz w Barcy na wyjeździe z Valencią. ©©

Dzieje się w Lech Poznań! Ali i Niels zostają, oferta za Palmę

Maciej Lehmann
sport@glos.com

Lech Poznań niespodziewanie wrócił do rozmów z Ali Gholizadehem w sprawie nowego kontraktu i je sfinalizował. Bliski przedłużenia umowy jest też trener Niels Frederiksen.

Ali Gholizadeh miał już nie grać w Lechu Poznań. Ale wyraził sympatię, jakie dostał Irańczyk od kibiców, po tym jak okazało się, że zerwał władza, musiały zrobić wrażenie na władzach Kolejorza.

Nowa umowa dla Irańczyka i trenera Frederiksen

Irańczyk po operacji przejdzie wielomiesięczną rehabilitację, ale być może w rundzie wiosennej przyszłego sezonu znów będzie mógł grać na najwyższym poziomie. Stąd propozycja nowego kontraktu na specjalnie skonstruowanych warunkach finansowych, zależnych od powrotu pomocnika na boisko.

Strony szybko się dogadały, a w środę oficjalnie klub to potwierdził. Umowa jest do końca sezonu 2026/27.

Powoli wyjaśnia się też przyszłość Nielsa Frederiksen. Tomasz Włodarczyk napisał, że „strony mają już dogadane porozumienie i obecnie dopracowują specjalne klauzule, które mają zabezpieczyć interesy obu stron.”

Według „Meczaków” Niels Frederiksen mógłby odejść w przypadku oferty pracy w lidze TOP 5 lub reprezentacji Danii, a Lech Poznań ma mieć kontrolę nad sytuacją i zabezpieczyć się odpowiednimi terminami (okienkami czasowymi), gdyby pojawiła się oferta dla trenera.

Nowa umowa z trenerem ma być ogłoszona po zdobyciu przez Lecha Poznań mistrzostwa Polski.

Te decyzje świadczą o tym, że władze Kolejorza chcą kontynuować swój projekt pod kierownictwem Duńczyka i liczą, że największa gwiazda zespołu, także od wiosny przyszłego sezonu będzie czarowała na boiskach naszej ekstraklasy.

Lech Poznań złożył ofertę za Luisa Palmę, Szkoci ujawniają cenę

Nadeszła oferta za „zapomnianego” już w Celtiku hondu-



FOT. ADAM JASTRZEBOWSKI

Tych dwóch dżentelmenów zobaczymy też przy Bułgarskiej w przyszłym sezonie. Lech ponownie będzie walczył na kilku frontach

raskiego skrzydłowego Luisa Palmę, informuje „Scottish Sun Sport”.

Serwis podkreśla, że Palma jest obecnie wypożyczony do polskiego klubu, ale jego pobyt tam wkrótce się zakończy i ma wrócić do Szkocji.

- Trener Lecha, Niels Frederiksen, zapewniał w zeszłym tygodniu, że klub nadal jest zainteresowany przekształceniem wypożyczenia w transfer definitywny, ale uzgodniona kwota 3,5 miliona funtów byłaby rekordowym transferem Lecha i jest dla nich

zbyt wysoka. Zaproponowali więc Celticowi 2 miliony funtów za transfer 26-latkę - można przeczytać w artykule.

O Palmę miał pytać klub La Liga, Sevilla, ale to było w ubiegłym miesiącu. Cytowane są natomiast słowa Frederiksen.

- Będzie czas, żeby zdecydować o jego przyszłości i moim zdaniem jest całkiem szczęśliwy w Poznaniu.

Palma ma jeszcze dwuletni kontrakt z Celtikiem, ale ta oferta pokazuje, że Lech Poznań widzi go w kadrze na przyszły sezon.

To będzie nowy bramkarz?

Po zakończeniu sezonu szef Lecha Poznań może opuścić Bartosz Mrozek. Klub musi być przygotowany na ten ruch i negocjuje już z ewentualnym jego następcą. Zdaniem Tomasza Włodarczyka jest nim Mateusz Lis, obecnie podstawowy bramkarz tureckiego Goztepe. W tym sezonie rozegrał 34 mecze i zanotował 16 czystych kont. Co ciekawe, w przeszłości występował już w Lechu Poznań, lecz nie zadebiutował w pierwszym zespole. Jedyne występy zaliczył w juniorach.

Kozubal w Borussii?

Niedawno dziennikarz Sebastian Staszewski informował na kanale Meczaki, że Antoni Kozubal otrzymał zielone światło na zmianę klubu. Mateusz Borek z kolei podał w „Mocy Futbolu”, że „Koz” zdaniem jego informatorów może zostać piłkarzem Borussii Dortmund.

Dwóch ludzi nakierowało mnie na Borussię Dortmund w kontekście Kozubala. Byłem zdziwiony, że chodzi o tak duży klub. W Dortmundzie zmieniły się osoby, które decydują o transferach, więc zobaczmy, czy rzeczywiście jest grany te-

mat młodego Polaka – powiedział Borek w Kanale Sportowym.

Borussia zapewniła sobie wicemistrzostwo Niemiec i szuka wzmocnień. W tej chwili pomoc tworzą: Felix Nmecha (50 mln euro według transfermarkt), Jobe Bellingham (30 mln), Carney Chukwuemeka (20 mln), Marcel Sabitzer (7 mln) czy Yan Couto (20 mln). W kontekście przejścia do Dortmundu oprócz Kozubala mówi się o takich piłkarzach: Arne Engels (22 lata, Belg, Celtic, 18 mln), Nathan de Cat (17 lat, Anderlecht, 25 mln), Kenneth Einhorn (17 lat, Hertha, 20 mln), Konstantis Karetas (18 lat, KRC Genk, 35 mln), a dziennikarz Ekrem Konur ujawnił, że do Zagłębia Ruhry może trafić Gabriel Mec. Niemiecki klub bacznie obserwuje postępy 18-letniego ofensywnego pomocnika i rozważa podjęcie konkretnych działań.

Gabriel Mec uchodzi za jeden z największych talentów w Brazylii i wielu ekspertów wróży mu wielką karierę. Jego wartość to 15 mln euro.

Gdyby więc rzeczywiście do transferu Antka Kozubala do Borussii doszło, byłaby to duża sensacja.

Prywatyzacja Górnika Zabrze. Umowa jest już gotowa

Rafał Musiol
r.musiol@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Zabrzańscy radni otrzymują od prezydenta Kamila Żbikowskiego dokumenty dotyczące prywatyzacji Górnika Zabrze. To kluczowy krok w kierunku dokończenia procedury. Właścicielem klubu zostanie Lukas Podolski.

Zabrzańscy radni otrzymali wczoraj pełną informację dotyczącą procesu prywatyzacji oraz wgląd w propozycję umowy sprzedaży klubu Lukaszowi Podolskiemu i jego firmie LP Holding GmbH.

- Sama wycena została radnym udostępniona w piątek - poinformował prezydent Zabrza, Kamil Żbikowski. - W sumie były sporządzane trzy wyceny. Niedawno przygotowaliśmy ostatnią, aktualizującą, uwzględniającą już Puchar Polski i sukcesy sportowe klubu. Sprawa była skomplikowana. Mielśmy świadomość, że ekonomicznie akcje Górnika są bezwartościowe, nie można było mieć wątpliwości, że musimy daleko dokładać do klubu. Nominalna wartość akcji, po której miasto dotychczas obejmowało akcje, była zawy-

żona i nierealna. Musieliśmy jednak znaleźć prawdziwą wartość, rynkową, którą ktoś byłby w stanie wyłożyć. Okazało się, że jest tylko jeden taki podmiot i z nim rozmawialiśmy.

Właśnie cena akcji była największym problemem podczas negocjacji.

- Do grudnia stanowiła główną przeszkodę, ze względu na wycenę i interpretację dokonane za czasów Agnieszki Rupniewskiej. Pomogła nam transakcja przejęcia akcji Allianz przez Lukasa Podolskiego, urealnijająca wartości. Moją propozycją było też systematyczne znaczące dokapitalizowanie klubu przez inwestora w ciągu najbliższych trzech lat, co mogliśmy uwzględnić w cenie - stwierdził Kamil Żbikowski.

Według naszych informacji dokapitalizowanie ma wynieść 12,5 mln zł.

Wycena, którą poznali już radni, nie będzie w pełni jawna ze względu na interes inwestora, który ma konkretne plany finansowe. Zwłaszcza, że inwestor, czyli Lukas Podolski, kupuje klub razem z zobowiązaniami. Według ostatniego raportu finansowego długociągłoterminowe zobowiązania



Lukas Podolski (z lewej) doszedł do porozumienia z prezydentem Kamilem Żbikowskim

nia wynoszą około 30 milionów złotych.

Zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady Miasta, na której powinna zostać wyrażona zgoda na zbycie akcji, ma zostać ogłoszone w środę. Terminem powinien być 20 maja.

- Wtedy podpisanie umów i formalne przeniesienie własności akcji może nastąpić przed końcem sezonu Ekstra-

że staramy się w umowie też zabezpieczyć interesy spółki stadion, która pozostaje miejską, zadaliśmy o szkolenie młodzieży. Presja społeczna na zakończenie procesu jest też jednoznaczna.

Lukas Podolski po przejęciu 86 procent akcji z rąk miasta, będzie miał w sumie 94 procent całego pakietu.

- Jedną akcją pozostanie w rękach miasta. W niej zawarte są zabezpieczenia: zakaz zmiany nazwy, herbu, siedziby klubu, przysługiwać będzie też jedno miejsce w Radzie Nadzorczej klubu, żeby móc monitorować sytuację finansową - podkreśla Kamil Żbikowski. - Uważamy też, że MOSiR, który posiada 3 procent, również powinien zbyć swoje akcje, ale szanujemy autonomię spółki.

Kwota transakcji zostanie rozłożona na raty. Pierwsza transza nastąpi tuż po zawarciu umowy i formalnym wprowadzeniu inwestora do grona akcjonariuszy, po roku druga, później ewentualnie trzecia, jeśli w drugiej nie zostanie uregulowana całość.

Lukas Podolski może konstruować model finansowy według własnego uznania. W czasie rozmów zastrzegł, że sam

chce „poukładać” w klubie system zewnętrznych sponsorów.

- W każdym razie w umowie jest przewidziana karenca, czyli okres, w którym nie będzie mógł akcji przekazać do innego podmiotu - ujawnia prezydent Zabrza.

Jedną z kluczowych kwestii było uregulowanie relacji z zarządzającą Areną Spółką Stadion.

- W sumie kilka miesięcy zajęło nam skupienie się na szczegółach umów ze spółkami miejskimi, ze Stadionem włącznie. Na pewno przecież Górnik będzie tam płacił czynsz - mówi prezydent Zabrza. - Dokonanie czwartej trybuny nie zostało skonkretyzowane w czasie rozmów. Pozostaje więc pytanie, czy Lukas będzie chciał inwestować dewelopersko w loże, czy będzie chciał je wynajmować. Te sprawy dopiero zostaną uregulowane już między zainteresowanymi podmiotami.

Kamil Żbikowski nie ukrywa ulgi po zakończeniu procesu negocjacyjnego.

- Zakładam, że miasto nie będzie już nigdy w stanie wejść w prowadzenie klubu sportowego - dodaje na koniec Kamil Żbikowski.

©©